Nr 282 Kraków, Sobota dnia 7 Grudnia 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF BOGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Przypominamy szanownym prenumeratorom, że czas odnowić przedpłatę za miesiąc grudzień, która wynosi w miejscu 1 złr. 35 ct., a zaś na prowincji 1 złr. 70 ct.

☛ Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* półtora tomu powieści „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“ i początek powieści (w formacie książkowym) „Mała księżniczka“.

Na koszta posyłki tych powieści prosimy dołączyć 10 ct.

W ważnej sprawie rolniczej.

Od dłuższego czasu mówi się u nas bardzo wiele o potrzebie krzewienia rodzimego handlu i konieczności podniesienia własnego przemysłu, a chociaż nawoływania w obu tych kierunkach są niezbędne, bo inaczej ani na jednem, ani na drugiem polu nigdyby się nic nie zrobiło, mimo to równolegle z temi usiłowaniami, powinna iść troska o dobro naszego rolnictwa, gdyż bądź co bądź Polska cała jest dotąd krajem przeważnie rolniczym i może jeszcze wieki całe takim zostanie.

Mimo nawału spraw politycznych, które uwagę naszą zaprzątają, nie zapominamy jednak o tem, co naszych ziemian niepokoi i boli, a że właśnie w tej chwili, w dwóch państwach ościennych, mianowicie w Rosji i w Niemczech, równocześnie poruszono ważną sprawę agrarną, przeto zwrócimy i my na nią baczną uwagę, gdyż korzystnie rozwiązana, może ona w wysokim stopniu przyczynić się do podniesienia bogactwa krajowego.

Chcemy mówić o ubezpieczeniu bydła, na co *Tygodnik rolniczy* w ostatnim numerze zwrócił uwagę swoich czytelników, a co poprzeć poczytujemy za nasz obowiązek.

Sejmowi bawarskiemu przedłożono właśnie projekt rządowy do ustawy o wprowadzeniu krajowej instytucji ubezpieczenia bydła. Do kroku tego zachęconym został rząd bawarski pomyślnym rozwojem takiejże instytucji w W. Księstwie Badeńskiem, oraz korzystnym rezultatem, osiągniętym już w Bawarji z zaprowadzonego przed laty państwowego zakładu ubezpieczenia od ognia, a niedawno i od gradu. Projekt ten, wniesiony do Sejmu po porozumieniu się z Wydziałem krajowym znalazł bardzo przychylne przyjęcie, a po dokonaniu może niektórych zmian, podrzędnego znaczenia, zostanie niewątpliwie uchwalonym.

Nowy ten zakład przydzielonym ma być, jako osobna gałęź, państwowej instytucji ubezpieczeń od ognia. Istnieje ona, obok zakładów prywatnych, od r. 1811; w r. 1875 została na nowo uregulowaną, a w dniu 1 października 1893 r. wykazała 1,834.888 budynków ubezpieczonych w wartości 4.538 miljonów marek. Przeciętna opłata roczna wynosi przy większości budynków 75 fenigów od ubezpieczonej wartości 100 marek, co stanowi premję bardzo niską.

Do instytucji tej należy również gospodarstwo działem gradowym, opartym na wzajemności, który powstał dopiero z początkiem r. 1894. W krótkim tym przeciągu czasu dał on już znakomite korzyści, szczególnie mniejszym właścicielom, którzy dotychczas wstrzymywali się od ubezpieczenia plonów od gradobicia. Oddział ten przewyższył w r. 1894 wszystkie razem ubezpieczenia zakładów prywatnych, wykazał bowiem 85.635 ubezpieczonych, z kwotą wartościową 130 miljonów marek. Ubezpieczeni otrzymali 1·11% zwrotu od wniesionej opłaty, wynoszącej 1·12% od kwoty ubezpieczonej, a pomyślny ten rezultat przypisać należy w części bardzo taniej administracji instytucji, wynoszącej 0·04% kwoty ubezpieczonej.

Współudział państwa w tej gałęzi ubezpieczeń składał się z subwencji rocznej w kwocie 40.000 marek, oraz z procentów od przyznanego tej instytucji kapitału zakładowego w kwocie 1 miljona marek. Tylko w wypadkach bardzo znacznego gradobicia przyrzeczone zostały dalsze dodatki, co jednak zdarzyło się ledwie dwa razy i to w niezbyt wielkich rozmiarach.

Wskutek pomyślnych wyników państwowego kierowania temi dwoma gałęziami ubezpieczeń, objawiło się w kraju życzenie, by również i inne gałęzie ubezpieczeń powierzyć instytucji rządowej.

Szczególnie pożądanem okazało się to co do ubezpieczeń bydła, gdyż działanie Towarzystw prywatnych było w tym dziale bardzo niedostateczne, objęło bowiem od roku 1894 tylko 3·1% ogólnej ilości koni, a 0·16% całej ilości bydła, znajdującego się w kraju.

O wiele pomyślniej działały w tym kierunku Stowarzyszenia gminne, których liczba doszła już do 600, ale i te objęły dopiero 4% ogółu bydła. Na wzór zatem istniejącego już od r. 1893 i bardzo pomyślnie rozwijającego się badeńskiego Towarzystwa ubezpieczeń bydła od wszelkich wypadków i koniecznego zabicia, ma być urządzone państwowe Towarzystwo w Bawarji. Ożywi ono działalność Towarzystw gminnych przez nadanie im odpowiednich ogólnych statutów, ulepszy ich finansową działalność z udzielanych sobie zapomóg państwowych i starać się będzie o wytwarzanie Stowarzyszeń gminnych w całym kraju.

Nie będziemy szczegółowo roztrząsali całego projektu, nad którym właśnie obraduje Sejm bawarski, gdyż toby przekroczyło ramy artykułu dziennikarskiego. Nam idzie tylko o zwrócenie uwagi naszych rolników na niezmierną doniosłość tej ważnej sprawy, gdyż nie ulega wątpliwości, że po zaprowadzeniu instytucji krajowej, ubezpieczającej bydło, ta gałąź naszego rolnictwa wzmogłaby się niezmiernie, za czem poszłaby większa wydajność ziemi.

Sejm zbierze się za dni kilkanaście. W nim zasiadają przeważnie rolnicy. Niechże pomyślą w tym roku o ubezpieczeniu bydła, a stokroć więcej zasłużą się tem krajowi, niż gdy długie godziny trawić będą na jałowych dyskusjach, lub sporach narodowościowych.

Zresztą inicjatywa w tej sprawie, powinnaby wyjść od grupy posłów włościańskich, którzy najlepiej wiedzą, co im dolega, a rozumnem wystąpieniem w tak doniosłej kwestji złożyliby dowód, że weszli do Sejmu, aby pracować.

Koło polskie.

Wiedeń d. 5 grudnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) Korzystając z przerwy w obradach parlamentarnych, zgromadziło się Koło polskie dla obradowania nad dwiema ważnemi i aktualnemi sprawami, mianowicie: galicyjsko-węgierskim sporem o Morskie Oko i wychodztwem ludu galicyjskiego do Ameryki. Przewodniczący p. Zaleski, oświadczył, że Koło polskie zajmowało się sprawą Morskiego Oka zaraz na pierwszem swem posiedzeniu po zebraniu się izby poselskiej. Wskutek tego interpelował p. dr Rutowski ministra spraw wewnętrznych w wydziale budżetowym, na co prezydent gabinetu hr. Badeni, zawiadujący tem ministerstwem, odpowiedział, iż akta, odnoszące się do tej sprawy, są uporządkowane w ministerstwie. W miesiącu październiku był wysłannik rządu węgierskiego w Wiedniu, przeglądał z referentem austrjackim akta i kilka razy rozmawiał z hr. Badenim, który ma przekonanie, iż sprawa będzie słusznie dla nas załatwioną. Wskutek tej odpowiedzi hr. Badeniego pojawiła się odnośna interpelacja w Sejmie węgierskim, na którą węgierski minister spraw wewnętrznych Perczel odpowiedział. Ta odpowiedź — wedle twierdzenia p. Zaleskiego — była mylnie podaną w dziennikach węgierskich. Koło polskie opierając się na odpowiedzi hr. Badeniego nie było zaniepokojone, lecz wiadomości, nadchodzące z kraju, okazały, iż w kraju powstało zaniepokojenie o stan spornej sprawy o Morskie Oko, co mając na uwadze, postanowiło Koło polskie wysłać deputację do hr. Badeniego, co też i uskuteczniło. Deputacja, złożona z pp. Zaleskiego, Jędrzejowicza, Chrzanowskiego i Pinińskiego, była onegdaj przyjętą przez hr. Badeniego, który naprzód powtórzył to, co mówił w wydziale budżetowym, a następnie przytoczył szczegóły o obecnym stanie sporu granicznego, które deputację przekonały, iż hr. Badeni nad tą sprawą czuwa i niezawodnie wszystko uczyni, czego pomyślne jej załatwienie wymagać będzie.

Przewodniczący Koła prosi, żeby sprawozdanie to przyjęto do wiadomości w przekonaniu, iż można z zupełnem zaufaniem polegać na zapewnieniach, danych przez hr. Badeniego.

Koło jednomyślnie i bez rozprawy przyjęło sprawozdanie p. Zaleskiego do wiadomości.

Rozprawa nad sprawą wychodźtwa ludu galicyjskiego do Brazylji była w Kole bardzo ożywioną.

P. dr. Wielowieskiy zabrał pierwszy głos i z wielką znajomością rzeczy przedstawił stan sprawy. Bronił on towarzystwa św. Rafała przed zarzutem, jakoby jego czynność miała się przyczynić do rozbudzenia pomiędzy ludem galicyjskim gorączki wychodczej. Gorączka ta istniała już przedtem. W sprawie tej środki policyjne nie wystarczą i nic nie pomogą. Trzeba koniecznie ustawodawczych środków zaradczych, między temi na pierwszem miejscu nowelli do ustawy o lichwie, któraby utrudniała sprzedaż gruntów za marne pieniądze i ustawy regulującej w ogóle wychodźtwo.

P. dr Lewakowski opowiada o swojej podróży do Ameryki północnej. Wykazywał, iż tam chłop polski już w drugiem pokoleniu wynaradawia się głównie dla tego, iż uczęszcza do szkół angielskich.

Przew. Zaleski odczytuje pismo, nadesłane ze strony Towarzystwa św. Rafała i Tow. handlowo-geograficznego, a wyrażające ubolewanie z powodu zarzutów, podniesionych w Kole polskiem przez posła Rutowskiego przeciw tymże stowarzyszeniom i poszczególnym zasłużonym osobistościom.

P. dr Rutowski przedstawia przebieg rozprawy o tem na posiedzeniu Koła polskiego z 19 listopada i co on rzeczywiście powiedział. Podniesione przez niego obawy uzasadnione są tem, co pisał o sprawie wychodźtwa ludu galicyjskiego urzędowy organ *Journal de Bresil*, a także w broszurze swojej austrjacki generalny konsul w Genui, Scherzer. Przytoczone tam fakty są wielce niepokojące, a tylko te fakty mówca przytoczył, dodając, iż chociaż na czele tych towarzystw stoją ludzie najzacniejsi i najlepsze posiadający chęci, ich działanie jednak musiało być bardzo niezręczne i niewłaściwe, jeżeli doprowadziło do takich skutków, o jakich piszą tak *Journal de Bresil* jak i Scherzer.

Obowiązkiem mówcy, jako posła, było zwrócić uwagę na te fakty.

Przemawia jeszcze w tej sprawie p. dr Lewicki, poczem Koło polskie uchwala na wniosek hr. Dieduszyckiego:

1) P. dr Rutowski wypowiedział zdanie swoje na posiedzeniu Koła z 19 listopada w sprawie wychodźtwa, spełniając jedynie obowiązek poselski.

2) Koło wybierze oddzielny wydział wychodźczy, złożony z 6 członków, któremu mają być przekazane wszystkie wnioski, posiadające związek ze sprawą wychodźtwa. Wydział po zbadaniu sprawy przedłoży Kołu swoje wnioski. Koło wybrało do wydziału wychodźczego pp.: Eugenjusza Abrahamowicza, Chotkowskiego, Lewickiego, Rutowskiego, Wielowiejskiego i Pinińskiego.

O. Morawski o antysemityzmie.

Druga część odczytu, wypowiedzianego przez O. Marjana Morawskiego w czytelni katolickiej na temat antysemityzmu, była, jak to już zaznaczyliśmy, jasnem i prostem określeniem potrzeby, środków i zakresu ochrony przed niebezpieczeństwami, jakich zarodki wnoszą z sobą żydzi do chrześcijańskich społeczeństw. Ochrona powinna być rozumna i godziwa; o to nie może być wcale sporu. Środki gwałtowne mają w sobie zawsze coś zbrodniczego, a nadto i historja uczy, że stosowanie do żydów systemu gwałtownej represji nie prowadzi do pożądanego celu. Żydzi umieli każdy gwałt do swoich podstępnych wyzyskiwać celów, każde prześladowanie wzmacniało tylko ich odporność. Nawet utworzenie dla nich osobnego ustawodawstwa, usunięcie ich od ustaw obowiązujących ogólnie, wydaje się prelegentowi krokiem za daleko idącym. Na razie wystarczy po prostu, jeżeli będziemy dążyć jedynie do zupełnego równouprawnienia z żydami; w tym kierunku jest do zrobienia tyle, że już samo postawienie takiego postulatu, obejmuje w sobie rozległy program.

Żydzi korzystają dzisiaj z wyjątkowych przywilejów prawnych. Żeby się o tem przekonać, wystarczy tylko wejrzeć nieco głębiej w tę ścisłą organizację społeczną, która skupia żydowstwo. Jeżeli nawet na zewnątrz ta uprzywilejowana odrębność żydów zaznacza się np. w tem, że wolno im mieć wyznaniowe cmentarze, podczas kiedy katolicy mogą być grzebani jedynie na cmentarzach wspólnych dla wszystkich wyznań i religij, cóż dopiero dzieje się w rzeczach, które mniej uderzają w oczy i których niesprawiedliwość nie jest tak wyraźnie dostrzegalna. Pod tym względem zwrócić należy przedewszystkiem uwagę na kahały, których działalność jest niesłychanie doniosła. Stanowią one rodzaj samowładnego i nieodpowiedzialnego rządu, jakiegoś rozgałęzionego tajnego stowarzyszenia, które przybiera jedynie pozory instytucji religijnej i dla tych pozorów jest przez państwo tolerowane.

Kahały zajmują się wszakże wszystkiem więcej, niż religią. One każdemu żydowi wyznaczają zakres działania, dają mu upoważnienie do wyzyskiwania danej okolicy, danych ludzi, danej gałęzi przemysłu, one przestrzegają najściślej karności, pobierają *sui generis* podatki, normują wszystkie społeczne stosunki, sprawują kontrolę iście policyjną nietylko nad współwyznawcami; między sobą pozostają we wzajemnych stosunkach i stanowią przerażającą potęgę, ponieważ jako argumenty swojej władzy mają całe zasoby środków kary i zemsty na opornych; kary i zemsty nie tylko moralnej, lecz dochodzącej nawet do bojkotowania ekonomicznego każdego, ktokolwiek na ekskomunikę kahalną zasłużył. Obok kahałów istnieje instytucja, zwana Domem Sądu; jest to po prostu odrębne i niezależne sądownictwo żydowskie, urągające instytucji sądów państwowych. Każda sprawa żydowska, czy to żydów pomiędzy sobą, czy też pomiędzy żydem a kahałem, musi pójść przedewszystkiem pod rozstrzygnięcie Domu Sądu. Sąd ten wydaje wyroki samodzielne i umie zapewnić im szacunek, a tylko wyjątkowo niektóre sprawy, których sam nie ma ochoty rozstrzygać, oddaje z łaski po ich rozpatrzeniu sądom cywilnym lub karnym.

Podobnych przykładów prawnego uprzywilejowania żydów jest więcej. Zniweczyć to uprzywilejowanie, zburzyć tę organizację szkodliwą i tworzącą rodzaj osobnego państwa w państwie, oto pierwszy obowiązek społeczny wszystkich, którzy zdają sobie sprawę z grożącego cywilizacji niebezpieczeństwa zalewu semickiego. Dokonać można tego właśnie pod hasłem równouprawnienia w granicach istniejących ustaw. Nie da się również zaprzeczyć, że te ustawy ułożone są w ten sposób, iż one z natury rzeczy użyczają pewnej ochrony żywiołom żydowskim. Dążyć do ich zmiany, upomnieć się o opiekę ekonomiczną nie tylko nad ruchomym kapitałem, lecz także nad tak po macoszemu traktowaną dzisiaj ziemią i przemysłem: oto co czynić dalej wolno i trzeba. Trudno dalej zaprzeczyć konieczności ścisłej kontroli nad żydami, wnoszącemi do życia publicznego zarodki powszechnej korupcji. Kontrolę tę można zaprowadzić nawet bez uciekania się do ustaw wyjątkowych i nadzwyczajnych zarządzeń, jeżeli tylko ustawy ogólnie obowiązujące ułożone będą w ten sposób, aby przewidywały niebezpieczeństwa, grożące społeczeństwu od żydów i zawierały w sobie środki tym niebezpieczeństwom zapobiegające. Nasuwa się pod tym względem analogja do tego samego procederu, jakiego myśl poruszono w Niemczech przy sposobności walki z socjalną demokracją. Idzie tam mianowicie o to, aby nie tworzyć wyjątków w ustawie dla zwalczenia dążeń przewrotowych, ale ażeby sama ustawa miała w sobie tyle żywotności i siły, aby na jej podstawie można było te dążenia stłumić.

W tym zakresie rozwinąć się może obrona obyczajowa i ekonomiczna przeciw żydom. Walki tej niech nie dyktuje nienawiść. Nie wolno nam zapominać o tem, że żyd jest także naszym bliźnim. Ale niewolno nam także zapominać o tem, że miłość dobra ogółu musi stać na pierwszym planie i że wobec tego ustąpić muszą koniecznie interesy jednostek. Obrona musi być prowadzoną na wszystkich polach. Są wśród nas tacy, do niedawna nawet była ich większość, który błędnie twierdzą, że środkiem rozwiązania kwestji semickiej, jest program narodowej asymilacji żydów. Program ten nie jest niczem innem, jak ułatwieniem dla żydów wdzierania się we wszystkie koła chrześcijańskich społeczeństw, do zdobywania najbardziej wpływowych stanowisk, do tem swobodniejszego zatruwania naszego moralnego zdrowia. Że przyciąganie żydów jest rzeczą w wysokim stopniu zgubną, dowodzi dzisiejsza Francja. Jeżeli zatem przyciągać nie można, trzeba odpychać; środka być nie może, ponieważ nieczynność jest gorsza od wszystkiego.

Uchylać zatem trzeba żydów zewsząd, gdzie nie mamy prawnego obowiązku ich przypuszczać; tworzyć zatem zarówno wśród młodzieży, jak i wśród dojrzałych związki wyraźnie wykluczające żydów, unikać wszelkiego zawiązywania przyjaźni z żydami i przypuszczania ich do domowego ogniska, upominać się o szkołę wyznaniową i tym podobnie. Jednak wszystko to można czynić bez siania nienawiści, z energją i stanowczością tych, którzy muszą bronić samych siebie, spełniając sumiennie swój obowiązek wobec społeczeństwa i przyszłości.

Taki jest pobieżny szkic najważniejszych myśli nader zajmującego odczytu, na którego tle zawiązała się ożywiona dyskusja. Trudno nam tak, jakbyśmy tego szczerze pragnęli, przytaczać równie obszernie wywody poszczególnych mowców. Musimy się ograniczyć do ogólnikowych wzmianek dla dania jedynie wyobrażenia, jak ciekawych ta dyskusja dotykała tematów i jak pożądaną spowodowała wymianę myśli.

A więc zapisujemy tylko, że ks. Gołba omawiał sprawę asymilacji żydów za pomocą chrztu św.; ks. kanonik Bukowski dotknął kwestji chajderów, wykazując ich niebezpieczeństwo z jednej, z drugiej jednak pewien pożytek, polegający na pedagogicznem wyodrębnieniu żydów, wspomniał o potrzebie ochrony prawnej włościan oraz przytaczał przykłady szczerego nawracania się na chrześcijaństwo, zwłaszcza młodych żydówek; ks. Caputa na podstawie teologji chrześcijańskiej udowadniał, że walka z żydami nie sprzeciwia się w niczem pojęciom o chrześcijańskiej miłości; ks. Jeż sprawił pewną sensację odczytaniem ziejącego zdumiewającą nienawiścią do chrześcijan ustępu z wydanego trzy lata temu za zezwoleniem ministra wyznań (!) katechizmu szkolnego dla dzieci żydowskich; p. Zalański mówił o potrzebie organizacji chrześcijańskiego kredytu i opowiadał przykłady podstępnego wyzysku włościan przez żydów: red. Ehrenberg bronił antysemityzmu przed zarzutem propagowania antagonizmu rasowego i przestrzegał, że nie można na karb antysemickiego programu kłaść każdego namiętnego słowa, które się nierozważnie wyrywa w zapale walki; wreszcie mec. dr Dobija rzucił myśl przygotowania gruntu dla organizacji, któraby popierała moralną, polityczną i ekonomiczną odporność chrześcijańskiego społeczeństwa.

Nie możemy lepiej zakończyć niniejszego sprawozdania, jak wyrażeniem serdecznego życzenia, aby ta ostatnia myśl jak najprędzej dojrzała w czyn pożądany!

Z KRAJU.

Z pod Łańcuta d. 5 grudnia.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jak zazwyczaj, tak i tego roku wybrałem się dnia 29 listopada do Łańcuta w celu wysłuchania mszy żałobnej w kościele za poległy h w wojnie narodowej 1831 r. Mój proboszcz wprawdzie mię przestrzegał, że gdyby miało odbyć się nabożeństwo. to onby o tem wiedział i zresztą rozsyłają zawsze drukowane ogłoszenia; nie chciałem jednak temu wierzyć i pojechałem. Zajeżdżam o 9 rano przed kościół w Łańcucie, wchodzę do środka, jest msza, ale nie żałobna, nie za poległych. O! źle pomyślałem, coś się stało, nie przypuszczam, ażeby „Sokół" w tym roku skrewił?... Co roku urządza nabożeństwo. a tego roku miałby o tym świętym dniu nie pamiętać?... Gmach „Sokoła" w Łańcucie jest na podwórzu probostwa, bliziutko kościała — myślę sobie — pójdę się dowiedzieć, pewnie zeszli się tam członkowie i w skupieniu ducha obchodzą ten dzień uroczysty. Przed „Sokołem zobaczyłem rzeczywiście jakiś ruch niezwykły. Dobra nasza! — zawołałem. — Pamiętają przecie o świętej rocznicy.

Wchodzę do wnętrza gmachu, tam uderzył mię kurz i słyszę łoskot nadzwyczajny.

„Co to się dzieje?" — pytam stojącego w sieniach w asystencji kilku żydków, służącego „Sokoła". — „A cóż proszę pana" — odpowiada mi — „będziemy mieć komedję francuską, znoszę dekoracje do teatru w kasynie". — „Jakto komedję francuską?" — zapytuję. — „A tak, proszę pana" — odpowiada, skrobiąc się po głowie — „co roku urządzamy w tym czasie wieczorek Mickiewiczowski, tego roku grać będziemy komedję francuską". — „W imię Ojca i Syna!" — wołam zgorszony — „To nie urządził „Sokół" nabożeństwa i nie urządza wieczorku listopadowego?..." — „A nie, proszę pana" — on mi na to — „bo panie chciały grać „Tyrana z miłości".

Plunąłem zrezygnowany i poszedłem na miasto. Na mieście zobaczyłem porozlepiane afisze. Czytam: Towarzystwo „Mrówki" urządza dnia 1 grudnia wieczorek ku uczczeniu pamięci Mickiewicza i wojny z roku 1831. — Mój Boże, pomyślałem sobie, przecie tak źle nie jest jeszcze z nami, przecie i w Łańcucie biją jeszcze polskie serca. Upada „Sokół", podnosi się „Mrówka". Powróciłem uspokojony do domu i dnia 1-go grudnia z żoną i dziećmi wybrałem się do Łańcuta na wieczorek. No... i odetchnąłem przez kilka godzin polskiem powietrzem. Cieszyłem się i płakałem wraz z rodziną i obecnymi, a dodać muszę, że sala była nabitą. Inteligencja, mieszczanie, chłopi... No, żydów nie było, to prawda, a to tem lepiej...

„Pan Benet" — „Na poddaszu" — „Katedra na Wawelu" — trzy żywe obrazy z naszego męczeństwa. Wszystko to było bardzo piękne i bardzo starannie oddane.

Żałuję, że zachwycony przedstawieniem, zapomniałem dowiedzieć się o nazwiskach tych pań, które postanowiły grać francuskiego „Tyrana z miłości" i robić konkurencję wieczorkowi listopadowemu, bo posłałbym ich nazwiska do wiadomości publicznej.

Druhy „Sokoły!" źle... źle bardzo... — nie urządzacie nabożeństwa za poległych i robicie konkurencję komedjami francuskiemi — patrjotycznemu wieczorkowi „Mrówki". Jeżeli was wasze panie wzięły pod pantofel i namówiły do tego — to ubolewam i nad niemi i nad wami. Czy znacie komedję Fredry „Gwałtu co się dzieje!?"

ZE ŚWIATA.

Paryż d. 2 grudnia.
(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W jednej z poprzednich korespondencyj donosiłem, że minister oświaty i wyznań, Combes, rzucił rękawicę Watykanowi i kwestję obsadzenia arcybiskupstwa w Tuluzie, postawił na ostrzu miecza. Pan minister chciał koniecznie preforsować kandydaturę monsignora Fontenau. Tymczasem nuncjusz Ferrata, ułożył się z poprzednim rządem, że stolicę arcybiskupią w Tuluzie obejmie kardynał Bourret, na co się zgodził także Ojciec św. Gdy Combes objął ster ministerstwa wyznań, oświadczył kategorycznie, że popiera biskupa Fontenau. Ambasador papieski oświadczył również kategorycznie,

że się nie zgadza, a pan minister zagroził zerwaniem stosunków. Tylko osobista interwencja prezydenta Faure'a położyła kres nieporozumieniu. Kardynał Bourret dopiero jednak na przyszłym konsystorzu otrzyma nominację, gdyż układy rozpoczęto w ostatniej chwili i nie było dość czasu, aby na teraźniejszym konsystorzu, który się odbył 29 listopada, mogła być zatwierdzoną jego kandydatura. Prezydent Faure, jakkolwiek sam wyznaje skrajne zapatrywania, posiada daleko więcej rozumu i zmysłu politycznego, od swego ministra, zapalonego wolnego mularza i czuje dobrze, że walka z Kościołem, jest zanadto niebezpieczną i mogłaby pogrążyć Francję w otchłań niesnasek domowych.

Minister marynarki, Lockroy, robi istotną rewolucję w swoim zarządzie. Burzy stary porządek i i zaprowadza wielkie zmiany. Cały dział rybołówstwa i inwalidów marynarki postanowił oddać swemu koledze ministrowi handlu. Ten nie chce przyjąć prezentu i stanowczo się temu opiera. Pan Lockroy, zaapelował do prezesa ministrów Bourgeois, a nawet do prezydenta Faure'a; tymczasem w ministerstwie marynarki panuje zupełna anarchja. Ładne stosunki, nie ma co mówić.

Minister wojny, Cavaignac, rozesłał cyrkularz do dowódców korpusów, aby ci polecili wszystkim stopniom, iżby się z żołnierzami obhodzili z największą grzecznością i nie mówili do nich „ty". Okólnik wywołał tylko uśmiech politowania wśród oficerów i zarazem jeszcze więcej ich zniechęcił do przełożonego. W ogóle radykalne ministerjum okazuje na każdym kroku taki brak taktu, że nikt nie będzie się dziwił, jeżeli samo usunie się od władzy, bo tylko własne błędy do tego się przyczynią.

Pod prezydencją jenerała Fevrier, wielkiego kanclerza Legji honorowej, utworzył się komitet, celem wystawienia pomnika jenerałowi Dumas, ojcu i dziadkowi, dwóch znakomitych beletrystów. W komitecie, rzucono myśl, aby wszystkim trzem Dumasom poświęcić wielki monument na placu Malesherbes. Idea została przychylnie przyjętą i zarazem uchwalono, aby plac Malesherbes, nazywał się „placem trzech Dumasów".

Paryż w swoich murach posiada wielu filantropów. Naturalnie, nie trzeba ich szukać między żydkami, bo ci tylko wtenczas dają, jeżeli nazwiska ich ogłoszone są w dziennikach i mogą na tem coś zarobić. Do dobroczyńców chrześcijańskich zalicza się pan Chauchard. Na przemyśle dorobił się setek miljonów i to w sposób najuczciwszy. Corocznie przy końcu grudnia wyznacza około 500.000 franków na cele humanitarne i nie ma jednej instytucji filantropijnej we Francji, któraby nie otrzymała hojnego zasiłku. Nawet Stowarzyszenie literackie dostaje zawsze 30.000 franków.

Souligoux, wspólnik Artona, został przyaresztowany. Mimo najskrzętniejszych poszukiwań nic podejrzanego nie znaleziono w jego papierach i sędzia śledczy Espinas, ma go uwolnić. Wszyscy przepowiadają, że wznowienie procesu panamskiego, zrobi wielkie *fiasco* i gabinet Bourgeois tylko się ośmieszy.

Paryscy sędziowie przysięgli są czasem nadzwyczaj uprzejmi dla złoczyńców. Niejaki Labriel, włóczęga z profesji i recydywista kryminalny, położył na szynach kolei, idącej do Arpachou, dwa olbrzymie kamienie. Szczęściem, urzędnik służbowy, przed nadejściem pociągu, poszedł sam obejrzeć drogę i na czas jeszcze usunął kamienie. Inaczej, mogło się przytrafić wielkie nieszczęście. Przysięgli nie uznali jednak winy i uwolnili Labriela od oskarżenia. Fakt ten nie potrzebuje żadnych komentarzy.

Dziwny przypadek katalepsji, przytrafił się w okolicy Paryża. Młoda dziewczyna, Marja Graby, przybyła do folwarku la Pleine, w odwiedziny do swojej ciotki. Nazajutrz rano, zniknęła z pomieszkania, zostawiwszy ubranie. Dopiero po 4 dniach znaleziono ją w lesie. Mimo usiłowań, nie można jej było się dobudzić. Doktorzy sprawdzili stan kataleptyczny i po zadaniu silnych środków, przywrócili jej zmysły. Cztery dni spania na gołej ziemi i wśród dokuczliwego zimna, nie wpłynęło na wywołanie choroby i dziewczyna zupełnie jest zdrową. *K. W.*

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Prawdziwy turysta, żądny wrażeń i odmian, nigdy chwili nie straci. Wierni tej zasadzie, pierwszej zaraz godziny po przyjeździe do Konstantynopola, wybiegliśmy z hotelu i mimo, że słońce oblewało nas promieniami palącemi, puściliśmy się przez most Walidy ku prawowiernemu Stambułowi. Z kawiarń, sklepów i warstatów, spoglądali Turcy nie tyle ciekawie, co z politowaniem, na tych Franków w strojach obcisłych, którzy, wykręcając sobie nogi na bruku nierównym, a miejscami brodząc po kostki w ziemi rozpylonej, szli coraz dalej wązką ulicą, ciągnącą się wzdłuż Złotego Rogu, chociaż pot krwawy czoła im oblewał. A czego szukali, dokąd dążyli? Szukali wrażeń, dążyli tam, gdzie już nie ma nic takiego, coby podniebienie ciekawego Europejczyka mogło choć trochę połechtać. Wśród tego świata zupełnie nam obcego, musieliśmy być zjawiskiem niezwykłem a wielce oryginalnem, skoro nawet psy przystawały i łby podniósłszy, mierzyły nas wzrokiem pytającym. Nieraz w Rzymie słyszałem, jak tamtejsi mieszkańcy mawiali, że podczas skwaru południowego po ulicach wałęsają się tylko *forestieri e cani*, cudzoziemcy i psy. Zdaje mi się, że niezadługo zaczną to samo Turcy mówić nad Bosforem, w miarę bowiem jak w posiadłościach padyszacha zaczynają się mnożyć i ulepszać środki komunikacyjne, coraz więcej Europejczyków przyjeżdża do Konstantynopola, a tych widzi się wciąż na ulicach.

Zmęczeni nie do opisania, dostaliśmy się nareszcie do mostu drugiego, po którym chcieliśmy wrócić na Pera; obok budki dozorcy, sprzedającego bilety wstępu, stał Turek sędziwy, w szacie kaszmirowej, jak mleko białej, który od idących na most bilety odbierał, a że przy budce znajdowała się ławka, zapytałem go więc na migi, ażali możemy na niej usiąść. Nie tylko uśmiechemiręki skinieniem przychylnie odpowiedział, lecz poszedł jeszcze do budki i wyniósł z niej dwa niziutkie stołeczki, słomą wyplecione, bez oparcia, których mężczyźni na Wschodzie używają po kawiarniach i warstatach. Widząc taką uprzejmość, zacząłem się z nim porozumiewać na migi, gdyż w krajach gorących jest to język bardzo rozpowszechniony. Nauczyłem się go za mego pobytu w Neapolu, tam bowiem z lazaronami nie sposób inaczej się porozumieć, wydoskonaliłem go zaś we Lwowie, przy sposobności następującej: Dnia pewnego wszedł do mnie jakiś jegomość w stroju wschodnim, twarzy wyrazistej i zaczął przemawiać językiem, którego przedtem nigdy nie słyszałem. Posadziłem go na kanapie, lecz gdym się przekonał, że nie rozumiał ani jednego z tych języków, któremi rozporządzał mój repertuar lingwistyczny, zacząłem go badać na migi. I oto po niejakim czasie, acz przy pomocy mapy, dowiedziałem się, że jest to ksiądz ormjański z okolicy Erzerumu, którego kościół spalił się przed rokiem, a że nie ma funduszów na jego odbudowanie, więc za zezwoleniem władz, tak świeckich jak duchownych, jeździ po Europie i składki zbiera. Wydobywszy zeń tyle, odesłałem go do miejscowego arcybiskupa ormjańskiego, którym był wtedy ks. Romaszkan. Czy nasi Ormjanie, którzy się oddawna spolszczyli, umieją po ormjańsku, o to z nich żadnego nie pytałem; wiem jednak, że liturgja pozostała dotąd ormjańską, i dobrze pamiętam, że mój gość zamorski, nazajutrz po pierwszej wizycie znów się u mnie zjawił, by mnie upewnić, że ja nierównie lepiej umiem po ormjańsku niż sam arcybiskup...

Po tem zboczeniu wracam do mojego Turka.

Grzeczny był bardzo, uśmiechał się, kłaniał i prosił nas na odchodnem, byśmy jeszcze kiedy urządzili sobie siestę pod jego budką. Wszystkośmy mu mogli łatwiej przyrzec niż to jedno, czuliśmy bowiem, że ta pierwsza nasza przechadzka po ulicach Stambułu, powinna być ostatnią. Skoro Turcy jeżdżą na koniach, mułach, osłach, niekiedy także na wielbłądach, a starsi między nimi każą nosić się w lektykach lub w palankinach, więc czemu my, Europejczycy, przyzwyczajeni do wygody, mielibyśmy być od nich gorsi? Czyż na Pera mało jest dobrych powozów? A za 20 franków dziennie możesz jeździć od godziny 9 rano do 5 popołudniu, dzielny zaś Albańczyk na koźle siedzący, nie wywróci cię w miejscach nawet najbardziej spadzistych. Bądź co bądź, w krajach gorących stokroć przyjemniej posługiwać się nogami zwierząt, lub żylastemi ramionami niewolników, niż własnemi siłami. Wymknęło mi się nieopatrzne słowo, w Europie zakazane! Wspomniałem o niewolnikach... Czyżby niewolnictwo miało jeszcze istnieć w państwie tureckiem? (C. d. n.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

60 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Pan Antoni zapłoniony, jak panna, coprędzej przycisnął siostrę do piersi, ażeby nie widziała rumieńca jego.

Chorążyc zmienił się do niepoznania, zdawało się, ze odmłodniał o lat piętnaście. I sam on rozpromieniał i cały świat wydawał mu się pogodnym i pięknym, jak nigdy.

Wprawdzie w zabawach hucznych, któremi od świąt Bożego Narodzenia zawrzała cała okolica, brał tylko udział bierny, do tańca nigdy nie stawał, ale wszystkich czarował dobrym humorem, dowcipem i uprzejmością od serca. Niejedna panna spoglądała nań oczkiem pełnem zadumy, niejednej matce na widok jego roiły się piękne marzenia, ale wiedziano, że powrócił do kraju wdowcem po zgasłej niedawno żonie, że nie zrzucił jeszcze po niej żałoby i nie sięgano zbyt wcześnie po zdobycz ponętną. Sami tylko Podczaszyczostwo, wtajemniczeni w uczucia brata, wiedzieli, że on nie był już panem serca swojego.

Przed samem Zwiastowaniem, Czałego znowu pohnięto do Kamieńca z listem do Siostry Anny.

„List ten — pisała pani Karolowa — otrzymasz, droga Anusiu po dniu, na którego wspomnienie nie moje tylko serce to w nadziei radosnej, to w obawie śmiertelnej zamiera. Odpowiedz mi stanowczo: na kiedy naznaczysz dzień ślubu?... Zlituj się nad sobą i Antosiem... on cię tak kocha!..... Zabiłabyś go, odtrącając.

Czy nie mogłabyś przepędzić świąt z nami? Och! Jakieżby to było szczęście dla nas!... Jeżeli nie, to napisz, kiedy nam pozwolisz przyjechać do siebie".

Obawy Karolowej były płonne, Anusia uspokoiła ją kilku słowami:

„Ślubów nie wznawiałam, ale święta przepędzę w celi i pośród biednych moich. Przyzwyczaili się do mnie i nie smakowałoby im święcone inną a nie moją podane ręką. Przyjeżdżajcie zaraz po przewodniej, jeżeliście tak niecierpliwi".

W tydzień po świętach Podczaszyczostwo wespół z Chorążycem wielkim taborem wybrali się do Kamieńca. Oczywiście Czały i Semen należeli także do podróżnego orszaku. Nigdy jeszcze nie odbywał bohater nasz podróży równie uroczej. Uśmiechało mu się słońce wiosenne, a jeżeli czasami przemknęła mu w wyobraźni postać Angioliny, to natychmiast rozwiała się w mgłę nieujętą.

Nadludzka to rzecz cierpieć bez końca i wytchnienia.

Nazajutrz po przybyciu do miasta, kiedy Karolostwo jeszcze nie powstawali, pan Antoni pospieszył do pamiętnej mu dobrze kaplicy.

Jakże odmiennego od dawniejszych doznał wrażenia, kiedy znany mu przecudny głos wzbił się nad inne weselnym hymnem zmartwychwstania!..... Serce to jego powstało z grobu do nowego, szczęściem pogodnem promieniejącego życia.

Jeszcze upłynęło kilka nieskończenie wlokących się godzin, kiedy nareszcie w towarzystwie siostry Chorążyc stanął przed ukochaną. Anna, chociaż przygotowana do zobaczenia ich lada chwila, nie mogła opanować gwałtownego wzruszenia.

Podając rękę Chorążycowi zapłoniona i drżąca, rozpłakała się, jak dziecko i jak gdyby szukając oparcia w słabości swojej, pochyliła główkę na ramię jego.

Pan Antoni, nie mogąc przemówić ani słowa, na przekór wszelkim wysileniom woli, także wybuchnął płaczem. Sładkie były to łzy. chociaż niemęskie, ale nie przyszło to na myśl jedynemu świadkowi ich, Zosi, która sama zasilała ów strumienisty deszcz własnych, jaśniejących zresztą niewysłowioną radością ocząt.

— Mogęż ci dać choć okruszynę szczęścia? — wyszeptała Anusia, tuląc się do narzeczonego.

— Obym go tyleż dał tobie — odrzekł Chorążyc z przepełnionego serca.

W kilka dni potem odbył się za indultem ślub Chorążyca z Anusią w tej samej kaplicy, gdzie przez kilkanaście lat oderwane od świata serce zanosiło modły do Boga za wybrańcem swoim.

W przeddzień oboje narzeczeni wysłuchali w niej mszy św. za duszę Angioliny. Oprócz towarzyszek panieństwa dobrowolnego Siostry Anny, Witte i Oksza tylko byli świadkami uroczystości, która przypominała obłóczyny zakonne.

Siostra Anusi, chociaż uprzedzona przez nią zawczasu o zmianie jej postanowienia, poprzestała na błogosławieństwie i życzeniach zaocznych, podyktowanych może dość zimno przez męża, niezadowolonego odświatowieniem się niedoszłej zakonnicy...

Zasmuciło to Annę, ale na krótko... całe jej szczęście złożone było na przyszłość w sercu męża.

Wszystko było przygotowane do drogi zaraz po ślubie. Nie obeszło się wprawdzie bez śniadania w oberży, oblanego toastami sutemi. Ukazał się przy końcu jego Reb-Efraim z hałą przepyszną i podarkami dla nowo zaślubionych.

Odprowadzony wiwatami i życzeniami serdecznemi, wyruszył tabór Podczaszyczostwa do Busiówki, pomnożony o jednę tylko duszyczkę czystą, ale jakże z nią wiele przybyło!

XXVII.

Obie rodziny zamieszkały pospołu w jednym domu. Dwór buszowiecki był dość obszerny, ażeby pomieścić nietylko dwa, ale trzy razy tyle stadeł z liczną czeladzią. Zresztą Antoniostwo z Podczaszyczostwem stanowili właściwie jedną rodzinę, spojoną nietylko węzłami krwi, ale i miłością wzajemną; wspólność więc owa życia była dla wszystkich źródłem niewysłowionej słodyczy i pociech nieustannych. I zaczęło się dla obu par życie pogodne i szczęśliwe o tyle, o ile niem być może na ziemi. Młodość, uroda, zdrowie, zamożność, otaczająca ich zewsząd przyjaźń i szacunek powszechny, a nadewszystko atmosfera uczuć serdecznych, owiewająca ten dom staropolski; były to widoczne znaki błogosławieństwa Bożego, a oskrzydlającego to spokojne schronienie.

Na domiar szczęścia tej gnieżdżącej się pod jedną strzechą czeladki, jednocześnie obie bratowe uczuły się w stanie macierzyństwa. Jakież to cudne rojeń niebiosa odsłoniły się nagle przed niemi!... jak rozpromieniały czoła ich mężów! A cóż to za bezmiar nieskończonej błogości zalewał im piersi, kiedy oba maleństwa to kwiląc, to uśmiechając się w objęciach matek, zaczęły wyciągać ku sobie rączki, jakby na powitanie anielskie!... Anusia powiła syna, Zosia córeczkę, do której dawno tęskniła, mając już dwóch chłopców.

Nie będziemy opisywali ani radości sług, ani chrzcin sutych, na których kumami w pierwszych parach byli kmiecie najpoważniejsi.

Uczestniczyli w tem szczęściu państwa całem sercem Czały i Semen. Tego ostatniego zrobił Chorążyc pierwszym swym oficjalistą i pomocnikiem, co obu im ułatwiało częste stosunki i poufne jak dawniej rozmowy. Poleszuk bardzo prędko wtajemniczył się we wszystkie szczegóły gospodarstwa i razem z zaufaniem zjednał sobie miłość poddanych, chociaż niekiedy wywołał im uśmiech na usta, zarywając z białorusińska w ukraińszczyźnie swojej.

Pewnego dnia p. Antoni zagadnął go niespodzianie:

— Czemu się nie ożenisz, Semenie?

— A czy to pan chciałby mię usunąć od siebie? — odparł Bezrodny z pewnem zakłopotaniem.

— Przeciwnie. Pragnąłbym ci uwić tu gniazdko, z któregobyś nie tęsknił już do puszczy twojej. Pełniłbyś nadal obowiązki rządcy i codzień widywalibyśmy się z sobą. Rozejrzyjno się pomiędzy dziewczętami... może ci która wpadnie w oko. Wyswatamy ci ją z moją jejmością.

— Ja nie od tego — odrzekł Semen po chwilowem milczeniu — a jeżeli już pan tak dobry, nie będę taił, że jedna z dziewcząt dworskich przypada mi do serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 7 grudnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, w sobotę Wigilja św. Ambrożego biskupa wyznawcy, jutro 2 niedziela adwentu Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marji Panny, pojutrze Leokadji i Walerji panien.

Jutro w kościele Najśw. Marji Panny mszę roratną o godz. 6 rano odprawi Najprzew. Książę-biskup ks. Puzyna. Sumę o godz 10 celebrować będzie ks. prałat J. Krzemieński, kazanie podczas sumy wypowie ks. Leszczyński.

W kościele św. Barbary jutro o godz. wpół do 11-ej doroczne nabożeństwo krakowskiej kongregacji handlowej.

W kościele św. Tomasza we wszystkie niedziele i w uroczystość Niepokal. Poczęcia N. Marji Panny o godz. 7 roraty z wystawieniem Najśw. Sakramentu

W kościele OO. Bernardynów oktawa na końcu, 40-o godz. nabożeństwo; uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Franciszkanów, OO. Dominikanów, OO. Reformatów, OO. Paulinów na Skałce, u św. Andrzeja, u PP. Norbertanek i Braci Miłosierdzia.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro odpust bracki.

Kalendarz myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, koźlęta i szpiczaki, przepiórki, dzikie gołębie, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W grudniu wolno łowić: bolenie, lipienie (głowawice), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, brzanki, brzany i cyrty; leszcze, węgorze, czeczugi, kłonki, jazie i szczupaki. Ochraniać należy łososia, pstrąga oraz raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 7 minut 25, zachód przypada o godzinie 3 minut 36; długość dnia godzin 7 minut 11.

Temperatura rano stopni 2 zimna.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Dla trojaczków w Branicach złożyli: J. K. z Zegadłowic 2 złr., Franciszek Józef Podworski poczmistrz z Kleczy górnej zebrane w Radzie gminnej 2 złr., litościwa osoba z Radłowa, która nie chce być wymienioną 3 złr. i J. M. zamiast wieńca na trumnę kolegi 1 złr.

Książę Namiestnik, przyjechawszy, jak to donieśliśmy onegdaj, wczoraj już o godzinie 9 rano rozpoczął zwidzanie szkół publicznych. Towarzyszył mu p. delegat Laskowski.

Najpierw udał się do gimnazjum Sobieskiego, gdzie był w klasie I. A. na lekcji geografji, oraz w klasie VI na lekcji historji powszechnej. Stąd przybył do seminarjum nauczycielskiego żeńskiego i przysłuchał się lekcji języka niemieckiego na kursie I. Dość długo zabawił ks. Namiestnik w szkole Sztuk pięknych, gdzie zwidził przedewszystkiem pracownię dyrektora Fałata, oraz pracownie profesorów: Axentowicza, Cynka, Löfflera, Unierzyskiego i Wyczółkowskiego. Wreszcie udał się do gimnazjum św. Anny, gdzie był w klasie VII na lekcji logiki.

Przed godz. 12 przybył Namiestnik do pałacu Spiskiego, gdzie na I. piętrze w wielkiej sali rozpoczęło się z uderzeniem godziny 12-ej przedstawienie władz, instytucyj i korporacyj.

Po posłuchaniach książę Namiestnik był na śniadaniu u państwa Laskowskich, skąd w towarzystwie p. delegata udał się do wyższej szkoły przemysłowej, gdzie był na lekcji malarstwa dekoracyjnego. Wieczorem gość dostojny był na obiedzie u księcia Biskupa, w którym wzięło udział liczniejsze grono osób zaproszonych. Objad skończył się kwadrans na dziewiątą.

Wiec ogólno-akademicki odbył się w Krakowie dnia 6 bm. (Collegium novum). Jako delegat senatu przybył prof. dr Ulanowski, który też w pełnych umiarkowania słowach przemówił do młodzieży. Następnie przystąpiono do wyboru prezydjum. Stawiano dwie kandydatury: p. Kostaneckiego i p. Pacyny. Po dłuższych i ożywionych (aż nadto) rozprawach zdołano przeprowadzić obliczenie głosów i przekonano się, że absolutną większość pozyskał p. Pacyna, kandydat postawiony przez młodzież nieulegającą wpływom socjalistów. Stanowczy wybór prezesa nie położył jednak tamy krzykom i hałasom, jakie niezadowolona z wyboru młodzież podnosiła. Krzyczano silnie i długo, aż delegat senatu prof. Ulanowski widział się zmuszonym rozwiązać zgromadzenie. Na wiecu imieniem młodzieży, niepodzielającej prądów socjalistycznych, miał przemawiać akademik Stefan Moszyński. Dla wyż wspomnianych przyczyn nie mógł jednak przyjść do słowa. Mowę jego wczoraj ogłoszono drukiem.

Spokojna młodzież streszcza swe zapatrywania w trzech punktach: 1) potępiamy stanowczo mięszanie się młodzieży akademickiej do akcji i agitacji, zarówno społecznej jak politycznej, uważając je za zgubne dla przyszłości naszej Ojczyzny; 2) potępiamy bezwzględnie omawianie w prasie spraw akademickich w sposób ubliżający Senatowi, powadze naszych profesorów i własnej naszej godności; 3) z oburzeniem najwyższem piętnujemy mianem nikczemności korespondencję umieszczoną w numerze 48 czasopisma *Naprzód.*

Dalej czytamy: Żądając zupełnego usunięcia się młodzieży akademickiej od akcji i agitacji życia publicznego, nie życzymy sobie bynajmniej obojętności dla tegoż życia; nie pragniemy pogrążyć siebie i naszych kolegów w śmiertelnej apatji ducha publicznego; przeciwnie pragniemy wyrwać tego ducha ze snu śmierci, w który pogrążyło go właśnie niestosowne wdzieranie się w zakres publicznego działania; pragniemy nawiązać zerwaną oddawna nić solidarności akademickiej, nić wspólnej myśli służenia krajowi i Ojczyźnie; pragniemy wyswobodzić ducha naszego z pętów namiętności i zawiści nieodłącznych niestety od każdej politycznej akcji.

Pod mową akadem. Moszyńskiego podpisało się 50 kolegów. Do sprawy wiecu, tak ważnej i ciekawej, powrócimy jeszcze.

Z Uniwersytetu. P. Zygmunt Stanisław Marek, rodem z Krakowa, otrzymał wczoraj na tutejszym Uniwersytecie stopień dra praw.

Repertoar teatralny zapowiada na przyszły czwartek wieczór Fredrowski, w którym trzy pokolenia t. j. ojciec, syn i wnuk wystąpią jako komedjopisarze. Przedstawienie rozpocznie „Pan Geldhab“, komedja w 3 ak. wierszem Al. Fredry (ojca), następnie zostanie odegrana Al. Fredry (syna) „Poznaj nim pokochasz“, kom. w 1 ak., a zakończy Fredry Andrzeja (wnuka) „Stowarzyszenie kobiet wyższych“, fraszka w 1 akcie. W sobotę 14 b. m. pojawią się na scenie „Pojęcia pani Aubray“, komedja w 4 aktach Al. Dumasa (syna) z panią Hoffmanową.

Nocy dzisiejszy silny wiatr półnoeny przy 2 stopniach mrozu osuszył w części bruki naszego miasta po deszczu jaki mieliśmy przez ubiegłą dobę.

Godna spółka! Konserwatywny *Czas* i postępowo-liberalny *Dziennik polski* pozostają od niedawna w czułej a dla niewtajemniczonych wprost zdumiewającej harmonji. Cytują swoje artykuły, chwalą się wzajemnie, zgadzają się w zapatrywaniach, uprzedzają się w komplementach; jednem słowem przyjaźń budująca, pełna bezinteresowności i taka zażyła, jakby chleb, z którego te dzienniki żyją i którym dzielą się ze swymi czytelnikami, oddawna już z tego samego pieca pochodził. I dziś znowu zachwyca się *Czas* artykułem *Dziennika* i przytacza go w całości.

Rzecz dziwna! Czytając ten artykuł, niepodobna się obronić wrażeniu, że pióro, które go napisało, jest bliźniaczo podobne do tego, z jakiem spotykamy się tak często w wiedeńskich referatach politycznych *Czasu*, i jakie niegdyś wylewało hymny uwielbienia w fejletonie tego moralnego dziennika na cześć osławionej Ywetty Guilbert! Czyżby biuro prasowe było uposażone tak skąpo, że cały nawał pracy w obrabianiu polskiej opinji publicznej zwalono na barki jednego tylko człowieka? Czyby nie było przyzwoiciej, gdyby osobnego człowieka wzięto do przemawiania przez konserwatywną rurę rządową, a innego najęto do rury liberalnej?

Artykuł, o którym mowa, jest zresztą dość niewinny. Wywołała go przykra dla rządu, a i przykra także dla nas wszystkich kompromitacja Koła w sprawie Morskiego Oka i idzie w niem o uregulowanie stosunku Koła polskiego do prasy krajowej i zagranicznej. Mimochodem jest tam jednak także atak na jeden z polskich dzienników (który — nie możemy zgadnąć) a przy niem ogólnikowe i niejasne insynuacje, groźba jakichś rewelacyj, co do których jednak *Czas* zastrzega się przezornie, że do nich nie przyjdzie, bo nie warto „z takich armat strzelać do takich wróbli!“

Z naszego stanowiska żałujemy, że tych rewelacyj nie poznamy: wszelkie rewelacje, o ile opierają się na prawdzie, są szczerze pożądane a dla czytelników dzienników niezależnych bardzo ciekawe i pouczające. „Niech się drapie, kto ma liszaj, nasza skóra zdrowa“ — jak mówi Hamlet. Rewelacyj owych jesteśmy tem ciekawsi, że podzielamy przekonanie o potrzebie lepszej organizacji biura prasowego Koła polskiego i że specjalnie co do sprawy Morskiego Oka, ubolewamy nad znie-

wagą, jaką Lueger wyrządził swoją interpelacją posłom polskim; a po ostatniem zapewnieniu hr. Badeniego, złożonem przed deputacją Koła, mamy zupełne zaufanie do dobrych chęci p. prezydenta ministrów w sprawie, w której idzie nietylko o nasz interes ale i o nasz honor także.

Drugi bezpłatny wykład popularny staraniem wydziału krak. Tow. „Oświaty ludowej" profesora dra Stanisława Kozłowskiego: „O rzezi w Humaniu", odbędzie się w sali gimn. św. Anny, jutro w niedzielę dnia 8 bm. o godz. 3 po południu.

Nagle zmarł wczoraj w Krakowie Stanisław Freund, 32 lat liczący, kierownik szkoły ślusarskiej w Świątnikach.

Policja aresztowała wczoraj Andrzeja Żaka i Michała Pórkę, obu z Królestwa przybyłych, za zmianę wyszłych z obiegu rubli rosyjskich.

Nominacje. *Wiener Ztg* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego Karola Mogilnickiego w Wiśniowczyku radcą sądu krajowego, pozostawiając go na stanowisku naczelnika tamtejszego sądu powiatowego, dalej zamianował zastępcę prokuratora państwa Mieczysława Morawskiego w Samborze radcą sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Kołomyi, a sędziów powiatowych Alojzego Brauna w Starem Siole, Włodzimierza Huzara w Potoku Złotym i Włodzimierza Janowskiego w Brzozowie sekretarzami rady przy sądzie obwodowym w Kołomyi.

Sędziami powiatowymi zostali mianowani adjunkci sądowi: Jan Jaryna w Łopatynie dla Starego Sioła, Maksymiljan Finkelstein w Brzeżanach dla Brzozowa, Józef Lechicki w Kołomyi dla Zabłotowa i Fryderyk Michał Mayer w Rawie dla Złotego Potoku.

Zastępcami prokuratora państwa zamianowani adjunkci: Dyonizy Stanisław Hayder w Czortkowie dla Sambora, Florjan Malinowski w Stanisławowie dla Stanisławowa i Józef Swaryczewski w Samborze dla Sambora.

Adjunktami sądów powiatowych mianowani auskultanci: Edward Dziubanowski dla Tłustego, Ignacy Kornel Kawecki dla Zbaraża, Włodzimierz Kulczycki dla Łopatyna, Leon Bereźnicki dla Grzymałowa, Włodzimierz Józef Rusin dla Radziechowa.

Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych Emila Hołubowskiego w Radziechowie do Rawy, Jana Angielczykowskiego w Zbarażu do Czortkowa, Zygmunta Finkelsteina w Tłustem do Buczacza i Emila Bilinkiewicza w Grzymałowie do Halicza.

Długość linij kolei elektrycznych powoli, ale stale się zwiększa; i tak z przeszłorocznych 43, wzrosła do 70, a długość linji z 305 na 700 kilometrów. Ogólna długość linji w Niemczech, wynosi 360 kilom., we Francji 96, w Anglji 68, w Austro-Węgrzech 45, w Szwajcarji 37, w Belgji 21, we Włoszech 18[5], w Hiszpanji 14 klm., wreszcie Rosja, Szwecja i Norwegja posiadają po 10 kilometrów.

Szalony sport. Małżeństwo, Gallais o którem już wspominaliśmy, zawitało do Wenecji. P. Gallais wysadził szczęśliwie żonę z taczki na placu św. Marka. Dnia 6 października wyruszyli z Paryża w podróż na około świata. Jest to w krótkim przeciągu czasu druga już francuska para wykpigroszów, chcąca tanim kosztem obleciéć świat. Jak para reporterów francuskich, jadących bez grosza, tak i małżonkowie Gallais urządzają konferencje, opowiadają swoją podróż i z opłaty za bilety wstępu opędzają koszta oryginalnej podróży w taczce. Taczka, na której na przemiany się wiozą, opatrzona jest w poduszkę i mały kuferek. Parasol przytwierdzony do taczki pozwala chronić się od deszczu. Razem waży to wszystko 120 funtów. Pan Gallais 25 lat, jest młodzieńcem zręcznym i silnym, ubrany w obcisły mundur cyklisty. Ona, jego żona, drobna, bardzo młoda, także ubrana jak cyklistka. Z Wenecji będą toczyć się na Udine i Trjest do Belgradu i Konstantyhopola i mają nadzieję obiedz świat w ciągu dwóch lat.

„Jasełka", czyli misterjum Bożego Narodzenia, utwór sceniczny w trzech obrazach, przedstawiany przez dziatwę szkoły ludowej w Łobzowie, opuści w tych dniach prasę drukarską. Dziełko to, opracowane przez ks. Kazimierza Jarego, wikarjusza na Piasku, otrzymało aprobatę Najprzewielebniejszego Książęco-Biskupiego ordynarjatu w Krakowie.

Silny ogień kominowy wybuchł wczoraj około godziny 8 wieczorem, w jednym z zabudowań koszar arcyksięcia Rudolfa. Straż pożarna miejska szybko ogień stłumiła. W tymże czasie ukazały się skry z komina domu pod l. 13 ulica Stradom; poważnego wypadku nie było.

Wieczornicę urządza krakowskie Towarzystwo „Sokół" w dniu 23 bm. Miejscem zebrania gmach własny, godz. 7 wieczorem.

Nowe fundacje. Z początkiem roku szkolnego 1895/6 weszły w życie cztery fundacje stypendjne, a to: ks. Tomasza Kiełbusiewicza na jedno stypendjum o rocznych 200 zł. dla uczniów szkół gimnazjalnych, realnych lub rolniczych; — księżny Augusty Montléart (majątek fundacyjny 70,000 zł.) na stypendja po 150 zł. dla uczniów ludowych i siedm po 300 zł, dla uczniów szkół średnich lub zawodowych; — Jana Michała Wołochowicza rocznie 75 zł. na sprawienie odzieży i przyborów szkolnych dla uczniów szkoły ludowej w Skałacie; — i Józefa Krupacza na jedno stypendjum 8 zł. rocznie dla inwalidów z Żółkwi. Nadto wejdą w życie fundacje: ks. Jana Dołżańskiego na stypendja dla ucznia medycyny, narodowości ruskiej; — Marji Gewürtzowej fundacja 1200 zł., od której odsetki przeznaczone są na cele żydowskie w Dębicy: — dra Hassewicza 10,000 na podniesienie narodowości polskiej na Szląsku; — Róży z Rosnowskich hr. Lanckorońskiej na rzecz artystów sceny lwowskiej; — Zygmunta i Fryderyki Michalewiczów 4 stypendja po 150 zł. rocznie dla uczniów szkół średnich; — wreszcie fundacja ks. Ireneusza Mokrzyckiego i tegoż matki Marji Mokrzyckiej (kapitał 6750 zł.) na stypendjum dla uczniów szkół średnich.

Nowy biskup. Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C.*) pod datą 5 grudnia: Dziś nadeszła tu z Rzymu wiadomość o prekonizacji ks. Józefa Webera, sufragana archidjecezji lwowskiej tytularnym biskupem temneńskim (Temnos leży w Małej Azji). Nowy biskup urodził się na Bukowinie w r. 1846 w miejscowości Fürstenthal z rodziny niemieckiej. Gimnazjum ukończył w Czerniowcach, a egzamin dojrzałości złożył w niemieckiem gimnazjum we Lwowie. Studja teologiczne odbył z świetnym rezultatem w Rzymie, gdzie też w r. 1873 pozyskał stopień doktorski. Po powrocie z Rzymu został wikarjuszem u św. Marcina we Lwowie, następnie wikarjuszem katedralnym, wicerektorem seminarjum łacińskiego, a nakoniec kanclerzem arcybiskupiego konsystorza. Na tem stanowisku rozwinął głęboką wiedzę teologiczną i mrówczą pracowitość, czem szybko zjednał sobie względy arcybiskupa Morawskiego. Konsekracja ks. Webera odbędzie się po świętach Bożego Narodzenia. Nowy biskup nie angażował się nigdy w ruchu politycznym a kapłańską swoją misję traktował zawsze ze stanowiska ściśle kościelnego.

Dywany smyrneńskie krajowego wyrobu. Ze Lwowa donosi nasz korespondent (*C.*): Od kilku dni oglądamy na tutejszej wystawie centralnego bazaru krajowego prześliczne dywany smyrneńskie z Glinian, będące pierwszą próbką zaszczepienia na naszym gruncie tej gałęzi przemysłu. Przez długi czas myślano, że słynne dywany smyrneńskie pozostaną na zawsze wyłączną własnością bujnej fantazji mieszkańców Wschodu. Tymczasem w ostatnich kilkunastu latach fabrykacja ich przeniosła się na Zachód i tu nieznacznie zdobyła sobie trwałe podstawy bytu, jako wytwór domowy. Pierwsi Węgrzy zaczęli na wielką skalę wyrabiać dywany smyrneńskie i zasypywać niemi całą niemal środkową Europę. Obecnie już i kraj nasz, w którym tkactwo, jako przemysł domowy, uprawiane jest od niepamiętnych czasów i który swoim kilimom zdołał wywalczyć popularność na targu światowym, wziął się do fabrykacji dywanów smyrneńskich. Z początku kilkanaście osób się to do prywatnej inicjatywy kilku jednostek, obecnie nową gałęzią przemysłu zajęła się, subwencjonowana przez kraj szkoła tkacka w Glinianach w porozumieniu z gal. akcyjnem tow. handlowem. Dywany wystawione, w centralnym bazarze są prześliczne zarówno pod względem doboru barw, jak oryginalnych deseni i subtelnego wykonania. Szkoła w Glinianach wyrabia kilka gatunków dywanów smyrneńskich. Najwytworniejsze kosztują 12 zł. 50 ct. za metr kwadratowy, czyli o 5 zł. 50 ct. taniej, niż takie dywany oryginalne, które podlegają słonym opłatom cłowym.

Dramat miłosny. Ze Lwowa piszą: Znowu rozegrał się w naszem mieście, mianowicie w domu pod l. 111 przy ul. Grodeckiej, nieopodal rogatki dramat miłosny. Dom ten, położony nieco na uboczu, otoczony jest małym ogródkiem, ogrodzonym sztachetami. Część parterową, rozdzieloną na dwie połowy wąską sionką, zajmują właściciele tego domu, p. Fryderyk Hoffman, maszynista kolei państwowej i jego żona. Krwawa scena, której motywa pozostaną prawdopodobnie na zawsze niewyjaśnione, odegrała się właśnie w ich mieszkaniu, a mianowicie w saloniku, położonym po prawej stronie sionki.

Według opowiadania naocznych świadków, rzecz przedstawia się, jak następuje:

Od kilku lat pozostawała u Hoffmanów w służbie młoda dziewczyna, Aniela Chemczuk. Było to dziewczę około 17-letnie, dobre, skromne i pracowite, a że i wdzięków Bóg jej nie poskąpił, przeto licznych miała wielbicieli, którzy nawet, prócz serca, byliby chętnie ofiarowali jej i rękę. Wśród tych ostatnich najwięcej zapału okazywał i ostatecznie zdołał pozyskać względy dziewczyny kuzyn jej służbodawców, około 23-letni młodzieniec, Franciszek Bielecki, czeladnik rzeźnicki u masarza Stanisława Przybyłowskiego, którego żona jest rodzoną siostrą Hoffmanowej. Stosunek trwał dość długo i wszyscy uważali Bieleckiego i Chemczukównę za parę narzeczonych, jakkolwiek Hoffmanowie prawdopodobnie na te zamiary niebardzo przychylnie się zapatrywali i nawet starali się zapobiedz ich spełnieniu. Bądź jak bądź, stosunek ów trwał nieprzerwanie i nikt się młodym nie dziwił.

W ostatnich dopiero czasach Bielecki począł okazywać usposobienie anormalne, przed rozmaitemi osobami zdradzał się z zamiarem odebrania sobie życia, przyczem jednak oświadczał, że Anieli samej tu nie zostawi.

I Aniela nie była taką, jak dawniej i w niej można było zauważyć pewną zmianę, której jednak nikt nie umiał sobie wytłómaczyć. Onegdaj naprzykład przed południem oświadczyła wobec sąsiadki, wdowy Franciszki Wajdowiczowej, że po południu odbędzie się jej ślub z Bieleckim, a na zapytanie: „gdzie?", odpowiedziała, że tu, w salonie.

Po południu przyszedł Bielecki, ubrany odświętnie z bukiecikiem w butonierce i zdawał się być w doskonałym humorze. Aniela, która również okazywała wesołość taką, jakiej u niej nigdy dawniej nie widziano, poczęła się zaraz z ogromną starannością ubierać. Umyła się, przyczesała włosy, przybrała świeżą bieliznę, najlepsze suknie, jakie miała i czarne rękawiczki, a na stawiane jej zapytania, dla czego się tak stroi, odpowiedziała, że pójdą razem z Bieleckim wspólnie się fotografować. Gdy już skończyła toaletę, udali się oboje, Chemczukówna i Bielecki do pokoju pani Hoffmannowej, nieobecnej pod ten czas w domu i zamknęli za sobą drzwi kluczem.

Po niejakim czasie zastukała do tych drzwi 13-letnia kuzynka Hoffmanowej, Michalina Stefańska, żądając, ażeby jej otworzyli, usłyszała jednak odpowiedź Anieli, ażeby im nie przeszkadzała, bo listy piszą.

Za chwilę rozległ się odgłos strzału, potem drugi, trzeci i czwarty. W całym domu wszczął się alarm, bieganina — wszyscy przeczuwali, że jakieś nieszczęście się stało. Zamięszanie to trwało pięć do sześciu minut, poczem znów rozległy się dwa strzały.

Mieszkańcy domu, nie wiedząc, co począć, zawiadomili policję, skąd natychmiast wysłano koncepistę p. Łysakowskiego.

Po wyważeniu drzwi, zamkniętych na klucz, obaczono okropny widok. W pokoju, w kałuży krwi, leżały dwa zimne już trupy — tuż przed drzwiami trup mężczyzny, a dalej o kilka kroków, obok łóżka, kobiety. Były to zwłoki Bieleckiego i Chemczukówny.

Niebawem przybył także starszy komisarz magistratu p. Sąsiada i lekarz częściowy, poczem rozpoczęto oględziny zwłok.

Jak się pokazało, Bilecki miał dwie rany, wymierzone w usta, tak, że kule przecięły mu górną wargę, a nadto szyję i rzemyk, którego drugi koniec uwiązany był do klamki drzwi wchodowych. Chemczukówna, leżąca opodal, miała na oczach przepaskę z białej chustki, ręce, jakby śmiertelnym kurczem złożone na piersi pod szyją, a pod lewem jej ramieniem leżał na podłodze rewolwer. Wszystkie rany według orzeczenia lekarskiego były śmiertelne. Za gorsetem znaleziono zatkniętą fotografję Bieleckiego. Zresztą nie znaleziono żadnego listu, lub jakiejkolwiek kartki, któraby tłómaczyła powód tego podwójnego samobójstwa.

Z Wieliczki donoszą nam, że z powodu osięgnięcia w powiatowej Kasie oszczędności w Wieliczce stanu wkładek oszczędności, które przekroczyły miljon złr. w. a. odbędzie się w dniu 12 grudnia 1895 r. uroczystość według następującego programu: 1) Uroczyste nabożeństwo w kościele

parafijalnym w Wieliczce o godzinie 11 przed południem. 2) Uroczyste posiedzenie w gmachu Rady powiatowej. 3) Śniadanie w sali teatralnej urządzone przez dyrekcję.

W Sędziszowie dnia 8 grudnia b. r. staraniem Towarzystwa gimn. „Sokół" w Ropczycach, odbędzie się w sali druha Łasicy ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci Adama Mickiewicza uroczysty wieczór muzykalno-wokalny. Na program złożą się: Słowo wstępne, 1) „Fuga" Bacha (fortepian na 4 ręce), 2) „Uroczysty pochód" (chór męski), 3) Wigilja św. Andrzeja" (cytra i skrzypce), 4) „Koncert Jankiela" (deklamacja), 5) „Faust "(skrzypce i fortepjan), dalej odczyt, 6) „Rybacy" (duet z fortepjanem), 7) „Uwertura" z Wilhelma Tella (fortepjan na 4 ręce), 8) „Do Matki Polki" (deklamacja), 9) „Tańce polskie" Moszkowskiego (fortepjan), 10) Marsz Żuawów" (chór męski). Początek o godzinie 7 wieczorem. Czysty dochód z wieczorku przeznaczony na budowę gmachu „Sokoła" w Ropczycach.

Niewypłacalność. Wiedeński „Creditorenverein" ogłasza niewypłacalność S. Halperna we Lwowie, Joachima Sternbacha handlarza skórami w w Samborze i Berty Schneek, handlarki we Lwowie.

Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, odwołując się do swego ogłoszenia z 28 września r. b. oznajmia, że karty głosowania w celu przeprowadzenia uzupełniających wyborów do Zarządu z I, II i IV kategorji wyborczej, zostały już rozesłane wszystkim przedsiębiorcom; uprasza ich więc, ażeby te karty należycie wypełnione, przesłali Zakładowi jak najrychlej w listach opłaconych.

Z Sokala piszą do nas: Staraniem Czytelni mieszczańskiej, odprawionem zostało w kościele OO. Bernardynów dnia 3 grudnia b. r. Nabożeństwo żałobne za poległych w walce o niepodległość Ojczyzny z roku 1831.

Mszę św. w asystencji celebrował O. Ferdynand Moralski, gwardjan miejscowy, kazanie zaś patrjotyczne, wygłosił w słowach pięknych i rzewnych, O. Pius Mianowski, Bernardyn.

Konkursy. Wydział Rady powiat. lwowskiej rozpisuje konkurs na dwie posady akuszerek okręgowych z siedzibą w Winnikach i w Nawarji do objęcia od 1 stycznia 1896 r. Płaca 100 złr. Podania wnosić należy do 15 grudnia 1895 r.

Posada naczelnika urzędów pomocniczych w sądzie obwodowym w Brzeżanach w IX klasie rangi jest do obsadzenia. Podania wnosić do 30 bm.

Towarzystwo wzajemnej pomocy Oficjalistów prywatnych ogłasza konkurs na jeden posag w kwocie czterystu koron (200 złr.) fundacji imienia Stefana hr. Zamoyskiego.

O takowy ubiegać się mogą ubogie i moralnie prowadzące się dziewczęta prawego pochodzenia, we wieku od 16 — 24 lat, będące sierotami po obojgu rodzicach lub tylko po ojcu, który w obydwu wypadkach był rzeczywistym członkiem Towarzystwa wzajemnej pomocy Oficjalistów prywatnych, lub tegoż Towarzystwa emerytem.

Prawo nadawania posagów z tej fundacji służy Stefanowi hr. Zamoyskiemu, prezesowi Towarzystwa, a po najdłuższem jego życiu Radzie nadzorczej Towarzystwa.

Kandydatki winny wnieść podania na piśmie do Wydziału centralnego Towarzystwa najdalej do dnia 20 grudnia b. r. i załączyć metrykę chrztu i parafjalne poświadczenie śmierci rodziców lub ojca. Ubóstwo i dobre zachowanie się mogą być na podaniach samych poświadczone przez dotyczące urzędy duchowne i cywilne, przynależność zaś śp. ojca do Towarzystwa w charakterze członka lub emeryta stwierdzi na podstawie swych ksiąg Wydział centralny Towarzystwa.

Licytacje. Sąd w Krakowie sprzedaje dobra Gierczyce, własność żydów Izaaka i Anny Mondererów. Cena wywołania 110.709. Wadjum 11.070 złr. Terminy 20 stycznia i 24 lutego 1896 r.

Dyrekcja okręgu skarbowego ogłasza licytacje na pobór podatku kons. mięsa w okręgu dzierżawnym Mikulajów na czas od 1 stycznia 1896 r. do 31 grudnia 1896. Termin 12 grudnia 1895 o godz. 8 rano. Cena wywołania 1.722 złr.

Magistrat m. Przeworska ogłasza licytację celem wydzierżawienia prawa poboru dodatków gminnych 50 prc. od podatku konsumcyjnego od wódki i 40 prc. od piwa. Termin 11 grudnia b. r. Cena wywołania od 173.500 złr. ad 2) 1.500 złr.

(*Gazeta lwowska* nr 281.)

Cholera w kraju. Dnia 4 b. m. razem pozostało w leczeniu z dni poprzednich osób 11, zachorowało 2 osoby, wyzdrowiała 1 osoba, umarło 2 osoby, pozostaje w leczeniu 10 osób.

Nekrologja. Anna 1-o voto Bujakiewiczowa, 2-o voto Durzyk, obywatelka miasta Krakowa lat 48 zmarła w Krakowie 5 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Wczoraj w krakowskim teatrze dawano po zniżonych cenach „Zbójców" Szyllera. Sztuka jest zbyt ograna, aby mogła ściągnąć liczniejszy zastęp publiczności. Artyści grali przed pustemi ieprawkrzesłami, a w połowie zajętą galerją. Franciszkiem był p. Rygier, Karolem p. Zawadzki, Amalją pani Senowska. P. Zawadzki przekonał nas, że gdyby chciał mógłby bardzo dobrze Karola, nie możemy tego powiedzieć o pani Senowskiej. O Franciszku p. Rygiera pisaliśmy dawniej. Dziś w teatrze nowość: „Odgrzewana miłość", Żegoty Krzywdzica.

* Donoszą nam z Jasła, że wielkiem powdzeniem cieszy się tam trupa operetkowa pani Klisewskiej i Lelewicza. Wszystkie dotąd przedstawienia były wysprzedane. Artyści zasługują na te uznanie.

* W teatrze „An der Wien" we Wiedniu przedstawiono po raz pierwszy nową operetkę Jana Straussa „Waldmeister". Muzyka świeża, melodyjna, bez naśladownictwa dawniejszych własnych motywów. Rodzaj ten sam, co „Zemsta nietoperza". Musiano powtarzać wiele numerów.

HUMOR.

— Władeczku, czemu ty się zawsze sam bawisz w ogrodzie? Czy nie masz żadnego przyjaciela?
— Nie.
— Jakto żadnego?
— No, mam tam jednego, ale takiego, co go nie cierpię.

— Naprawdę zaczyna śnieg padać!
— A widzi pani! Czemu mnie pani przedtem tak zimno zbyła?

— Słuchaj, Antoś, dlaciego wiatr jest w zimie zimniejszy, niż w lecie?
— Bo widzisz, Maniu, w lecie wpuszczają go czasem do pokoju, a w zimie ciągle musi siedzieć na dworze!

Ona: — Wyobraź sobie ten Władek nikczemny przeszedł obok mnie, nie kłaniając się, a potem jeszcze się za mną ogląda.
On: — A ty może widziałaś go bez oglądania?

Do dzisiejszego numeru dołączamy nadzwyczajny dodatek powieściowy, arkusik 14, z powieścią „Mała księżniczka".

OSTATNIA POCZTA.

Petersburski korespondent *Köln. Ztg* opowiada, że przed czterema tygodniami, kiedy Rosja dowiedziała się, że Anglja zamierza bez porozumienia się z innemi mocarstwami wjechać w Dardanele, z Petersburga wydano telegraficzny rozkaz do Sebastopola, aby okręty wojenne przysposobione zostały na stopę zbrojnej rezerwy i zaopatrzone były w pełną wojenną załogę, uzbrojenie i amunicję. Przez kilka dni okręty te stały zupełnie gotowe do wyjazdu. Pierwotny rozkaz został jednak cofnięty, skoro pokojowemu pośrednictwu Niemiec udało się sytuację wyjaśnić i osiągniętą została jednomyślność mocarstw. W okręgach wojskowych Odessy i Kijowa poczyniono również zarządzenia wojenne. Obecnie zdaniem decydujących sfer w Petersburgu, niebezpieczeństwo wojny już minęło.

Doniesienie biura Reutera z Konstantynopola stwierdza, że sułtan wystosował osobistą odozwę do wielkich mocarstw. w której prosił o porzucenie żądania w sprawie firmanu dla drugich okrętów stacyjnych. Rosyjski minister spraw zagranicznych ks. Łobanow „oświadczył na to, że przedewszystkiem musi wybadać opinję innych gabinetów. Po otrzymaniu od tych gabinetów niepomyślnych dla prośby sułtana odpowiedzi, zawiadomił książę Łobanow tureckiego ambasadora w Petersburgu, że nie widzi powodu, aby odstępować od zgodnej akcji innych mocarstw. Odpowiedź hr. Gołuchowskiego miała jeszcze bardziej stanowcze brzmienie. Hr. Gołuchowski oświadczył tureckiemu ambasadorowi w Wiedniu Galib-bejowi, że porozumienie mocarstw jest jak najharmonijniejsze i przestrzegł Turcję, aby porzuciła system zwlekania.

Po ostatecznem obliczeniu głosów w Kołomyi, Śniatynie i Buczaczu okazało się, że dr Samuel Bloch otrzymał ledwie 605 głosów, a zaś dr Trachtenberg 2161 głosów i ten został wybrany posłem do Rady państwa.

Wkońcu onegdajszego posiedzenia Izby poselskiej w Wiedniu wywiązała się ciekawa dyskusja nad nagłym wnioskiem dep. Lienbachera. Wniosek ten brzmiał, jak następuje: I. Wzywa się prezydjum Izby deputowanych, aby przedłożyło wykaz: 1) kiedy ukonstytuowały się trzy, obecnie istniejące komisje, wiele dotychczas odbyły posiedzeń i w jakim czasie; 2) wielu i których posłowie należą do więcej, niż dwóch, więcej niż trzech, więcej niż czterech, lub pięciu do ośmiu komisyj; 3) wielu i których posłowie na trzech po sobie następujących posiedzeniach — choćby na posiedzeniach tych był potrzebny komplet — nie byli obecni? II. Wzywa się prezydjum Izby, aby na podstawie §. 28 regulaminu izbowego przeprowadziło potrzebne nowe wybory.

Po dość ogólnikowych wyjaśnieniach prezydenta Chlumetzky'ego, zabrał ponownie głos dep. Lienbacher i krytykował praktykę parlamentarną, zachowywaną w wyborach do komisyj. Kto nie należy do klubu lub kliki, nie ma widoków być wybranym do komisji. A konstytucja nie zna ani klubów, ani kliki. Panuje przez to przeciążenie, bo posłowie zamykają innym drogę, a sami są członkami dwóch jednocześnie obradujących komisyj. Dep. Lueger przemawiał za wnioskami Lienbachera. Część wniosków komisyj nie przychodzi wcale na posiedzenia; inni, którzy należą do wielu komisyj, nie mogą być obecni na wszystkich. Następuje t. zw. wypożyczanie. Poseł biegnie do komisji budżetowej i głosuje, potem biegnie do komisji przemysłowej i głosuje, potem znowu wraca do komisji budżetowej i głosuje, nie wysłuchawszy dyskusji. Świadczy to o wielkich zdolnościach. Dobrze, że skandal ten raz publicznie jest omawiany. Dodać należy, że prezydent Izby, kiedy zabiera głos, powinien, według regulaminu, opuścić krzesło prezydenta. Jeśli tak sprawiedliwy człowiek, jak prezydent, upada i narusza regulamin, powinienby być także pobłażliwszym, gdy inny biedny grzesznik regulamin narusza.

Nagłość wniosku Lienbachera Izba większością głosów odrzuciła.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*"

Wiedeń 6 grudnia. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że kardynał Mocenni przyjedzie w tych dniach z Rzymu do Wiednia w sprawie nuncjusza Agliardiego.

Budapeszt 6 grudnia. Prokurator państwa zarządził śledztwo w sprawie pojedynku ministra Perczela i Andreanskyego.

Berlin 6 grudnia. Dzienniki domagają się cofnięcin w drodze wyroków sądowych rozporządzeń policyjnych, rozwiązujących z rozkazu ministra Köllera stow. socjalno-demokratyczne. Jeżeli policja może rozwiązać dzisiaj organizację tego stronnictwa, jutro mogłaby to samo uczynić z każdem innem stronnictwem, przez co byłoby uniemożliwionem całe życie parlamentarne. Ustawa o stowarzyszeniach nie może być w tym razie stosowną.

Berlin 6 grudnia. Niesłychanej wrzawy narobiło tutaj odkrycie organu socjalistycznego *Vorwärts*, który wydrukował poufny raport prezesa urzędu kolei państwowych do ministra komunikacyj, stwierdzający że, dyrekcje ruchu zamilczają wiele wypadków, jakie wydarzają się na kolejach niemieckich. Przyjąć można za pewnik, że zaledwie trzecia część wydków jest notowaną w wykazach urzedowych.

Berlin 6 grudnia. Socjalno-demokratyczna frakcja parlamentarna ogłasza, że przejmuje w swoje ręce kierunek stronnictwa. w miejsce rozwiązanego przez policję zarządu partji. Zarząd frakcji parlamentarnej składa się z Auera, Bebla, Singera, Liebknechta i Meistra. Wydział administracyjny partji, złożony z trzech posłów hamburskich, przeniesiony zostanie do Hamburga.

Konstantynopol 6 grudnia. Były wielki wezyr Said-basza wraz ze swoim synem schronił się do angielskiej ambasady.

Waszyngton 6 grudnia. Urząd skarbu zakomunikował kongresowi, że w ciągu ubiegłego roku puszczono w stanach Unji w obieg fałszywej monety za pięć miljonów dolarów.

Lwów 6 grudnia (w południe). Według doniesień ze Śniatyna i Buczacza, przy wczorajszym wyborze dr Trachtenberg otrzymał tam dwa razy więcej głosów niż Bloch. Rezultat wyborów w Kołomyi do dziś rana nie był tu jeszcze dokładnie znany.

Wiedeń 6 grudnia (w południe). We wczorajszym obiedzie dworskim z Koła polskiego brali udział następujący posłowie: Zaleski, Wodzicki, ks. Ruczka i Adam Jędrzejowicz.

Berlin 6 grudnia (w południe). Przesilenie w ministerstwie spraw wewnętrznych jeszcze nie jest załatwione. Decyzji należy się spodziewać po powrocie cesarza z Hanoweru. Pod przewodnictwem kanclerza Hohenlohego, odbyła się konferencja pruskich ministrów, która trwała 2 godziny. Bezpośrednio po konferencji złożył kanclerz sprawozdanie cesarzowi.

Nordd. Allg. Ztg zaprzecza pogłosce, jakoby następcą Köllera miał zostać naczelny prezydent z Poznania, baron Wilamowitz-Möllendorf.

Berlin 6 grudnia (w południe). Partja socjalno-demokratyczna postawi w parlamencie wniosek, domagający się skreślenia paragrafu kodeksu karnego, dotyczącego obrazy majestatu.

Paryż 6 grudnia (w południe). Zjednoczenie parlamentarne *Union progressiste* postanowiło popierać nadal gabinet Bourgeoisa, ponieważ oświadczenia i zachowanie się rządu ułatwiają wspólne działanie wszystkim republikańskim stronnictwom. Uchwałę Unji uważać należy za pierwszy krok do stworzenia republikańsko-radykalnej koncentracji.

Wiceprezydent senatu Chalaet umarł wskutek apopleksji.

Paryż 6 grudnia (w południe). Przy dyskusji nad budżetem dep. X. Lemire domagał się zakazania zakładów przy wyścigach. Minister rolnictwa, Viger, oświadczył, że skarb państwa nie może się obejść bez wielkich dochodów, jakie przynosi totalizator. Totalizator przyniósł już dwanaście miljonów na dobroczynne cele. Socjalista Faberot występował przeciwko wywodom ministra. Wniosek X. Lemire został odrzucony.

Londyn 6 grudnia (w południe). Mocarstwa przeprowadzają rokowania w sprawie akcji, jaką należy przedsięwziąć na wypadek, jeżeli sułtan odmówi firmanu dla drugich okrętów stacyjnych. Salisbury unika wszystkiego, coby mogło wzbudzać podejrzenie, że Anglja pragnie dać inicjatywę do akcji zaczepnej. W zasadzie wszystkie mocarstwa są z sobą w zapatrywaniach zgodne; idzie tylko o to, w jaki praktyczny sposób zgodność tę należy na zewnątrz zamanifestować. Decyzja pod tym względem zapadnie niebawem i zostanie natychmiast Porcie zakomunikowana.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu".

Wiedeń 7 grudnia (rano). Cesarz przyjmował wczoraj na posłuchaniu metropolitę lwowskiego kardynała Sembratowicza w towarzystwie hr. Pietromarchiego z papieskiej gwardji papieskiej i ablegata papieskiego Baumgartena, który doręczył cesarzowi *breve* papieskie.

Wiedeń 7 grudnia (rano), Na wczorajszem posiedzeniu Izby dep. Bereuther i tow. przedłożyli jako wniosek nagły projekt ustawy w sprawie ochrony wolności wyborczej przez zmianę ustawy z dnia 17 grudnia 1862 r. Dep. Romańczuk interpelował w sprawie chronicznej emigracji chłopów z Galicji.

Następnie prowadzono w dalszym ciągu dyskusję szczegółową nad ustawą o inspektorach górniczych. Z powodu przyjęcia poprawki hr. Falkenhayna, oświadczył hr. Kaunitz, że Młodoczesi głosować będą w trzeciem czytaniu przeciwko ustawie.

Podczas dyskusji nad nagłym wnioskiem Pernerstorfera w sprawie wniesienia projektu reformy wyborczej przez rząd, oświadczył prezydent ministrów hr. Badeni, iż dzisiaj nie jest w możności złożenia merytorycznej deklaracji, jednakże podczas dyskusji jeneralnej nad budżetem, a więc za trzy lub cztery dni, zakomunikuje Izbie zupełnie stanowczą i ścisłą odpowiedź co do kwestji reformy wyborczej. Minister prosi, aby wnioskodawcy aż do tego czasu zechcieli być cierpliwymi i wzywa Izbę, aby ze względu na złożoną deklarację nagłość wniosku odrzuciła.

Wiedeń 7 grudnia (rano). Na wczorajszem posiedzeniu Izby poselskiej, przy dyskusji nad wnioskiem nagłym Pernerstorfera, po przemówieniu hr. Badeniego, zabrał głos imieniem lewicy hr. Khuenburg i oświadczył się przeciwko nadłości. Za nagłością przemawiali Brzorad, Hoffmann-Wellenhoff, Kronawetter i Lueger. Lueger w ostrych słowach polemizował z lewicą, zarzucając jej, że nie chce żadnej reformy wyborczej. Lewica miała wszakże sposobność przeprowadzenia refermy wyborczej, gdy jej reprezentanci: Plener i Wurmbrand zasiadali w gabinecie i wywierali tam wpływ niezmierny. Lueger wyrzucał dalej Młodoczechom, że ich opozycja stała się obecnie dziwnie łagodna. Kaizl, imieniem Młodoczechów, zaprzeczył temu ostatniemu twierdzeniu Luegera. Nagłość wniosku Pernerstorfera odrzucono przeciwko głosom niemiecko-narodowym, antysemickim, katolickiej partji ludowej, Młodoczeskim, oraz głosom deputowanych Kronawettera i Pernerstorfera.

Drugi wniosek nagły wniósł deputowany Bareuther imieniem partji niemiecko-narodowej. Wniosek ten, zmierzający do ochrony wolności wyborczej, ujęty jest w formę skondyfikowanego projektu ustawy. Ustawa uznaje za przestępstwa: oszustwo wyborcze, fałszerstwo wyborcze, naruszanie tajemnicy wyborczej, wywieranie nacisku wyborczego, rozsiewanie fałszywych pogłosek w celach wyborczych i tym podobne wykroczenia przeciwko wolności wyborów, oraz nakłada na nie dosyć wysokie kary. Dyskusję nad wnioskiem Bereuthera odroczono. Następne posiedzenie odbywa się dzisiaj.

Wiedeń 7 grudnia (rano). Przybył tu namiestnik Czech, hr. Thun i konferował przez czas dłuższy z hr. Badenim, poczem odbyła się rada ministrów. Ze strony półurzędowej zaprzeczają doniesieniu o dymisji Thuna, pomimo to w kołach parlamentarnych utrzymuje się opinja, że hr. Thun nie pozostanie już długo na stanowisku namiestnika.

Wiedeń 7 grudnia (rano). Poseł Morsey wystąpił z klubu Hohenwarta i przystąpił do katolickiej partji ludowej, która obecnie liczy już dwudziestu członków.

Wiedeń 7 grudnia (rano). Przy onegdajszym obiedzie dworskim cesarz w rozmowie z młodoczeskim deputowanym Englem, wypowiedział podobno pełne politycznego znaczenia słowa. Engel natychmiast wyjechał do Pragi, ażeby o słowach cesarskich złożyć sprawozdanie młodoczeskiemu komitetowi.

Wiedeń 7 grudnia (rano). Wczorajszej nocy zerwał się przerażający orkan. Zaszły liczne wypadki. Na Stefansplatz wicher przewrócił wóz omnibusowy. Od środy bez przerwy pada deszcz.

Wiedeń 7 grudnia (rano). Z inicjatywy akademickiego Towarzystwa „Ognisko" odbył się w sali kupieckiego stowarzyszenia wieczorek Mickiewiczowski. Polska publiczność zebrała się tłumnie. Mowę wypowiedział poseł Wojciech Dzieduszycki. Muzykalno-wokalny program był obfity.

Praga 7 grudnia (rano). Testament polityczny Taaffego ma się ukazać w tych dniach w druku.

Berlin 7go grudnia (rano). Cesarz Wilhelm zarządził zawieszenie śledztwa dyscyplinarnego przeciwko kaznodziei dworskiemu antysemicie Stöckerowi. Ustąpienie ministra Köllera uchodzi za rzecz pewną.

Sofja. 7 grudnia (rano). Utrzymują, że Bułgarja odmówiła Turcji zapłaty haraczu za Rumelję Wschodnią. Wiadomość ta potrzebuje jeszcze potwierdzenia.

Konstantynopol 7 grudnia (rano). Oprócz byłego wielkiego wezyra Saida-baszy, miał być także aresztowany szeik-ül-islam Dżelaleddin basza, który również uszedł się jedynie przez ucieczkę do ambasady angielskiej. W sprawie wydania Saida baszy w ręce władz tureckich udał się do angielskiej ambasady pierwszy sekretarz sułtana. Sir Filip Currie odmówił jednak żądaniu sułtana.

Nowe rzezie zaszły w Hassankaleh, Cesarei i Cile. Doniesienie, że sułtan podpisał już firman w sprawie drugich okrętów stacyjnych, dotychczas nie potwierdza się. Sułtan zwleka, jest niezdecydowany i stracił głowę. Stanowisko ambasadorów wobec Porty staje się coraz bardziej szorstkie. Położenie dyplomatyczne jest niewyjaśnione i niepewne

Londyn 7 grudnia (rano). Tutejszy sąd policyjny postanowił wydać Artona w ręce Francji. Artonowi przysługuje jeszcze prawo rekursu w czternastodniowym terminie.

Jerozolima 7 grudnia (rano). Kilku tutejszych konsulów ogłasza, że w razie, gdyby Grób św. albo którekolwiek święte miejsce miało być zagrożone ze strony mahometańskiego fanatyzmu, mocarstwa w razie potrzeby każą natychmiast wylądować swoim armjom.

Wiedeń 7 grudnia (po zamknięciu giełdy). Kredyty 375·75; Länderbank 248·50; Staatsbahny 368·—; Renta majowa 100·45; Renta koronowa 100·10; Tureckie 55·50.

Odpowiedzi Redakcji.

Olesiowi w Krakowie. W poezji same dobre chęci nie wystarczają, a już najmniej forma zapożyczona od ks. Baki. Dlatego wiersz nam przysłany spoczął w koszu.

Wpan Słonawski w Wójtkówce. Chyba tego, byśmy nie pilnowali sprawy Morskiego Oka, nikt nam nie zarzuci. Że jednak nie należymy do tych, którzy prowadzą opozycję dla opozycji, przeto po ostatniem oświadczeniu hr. Badeniego, że on się zajmuje tą ważną sprawą i że jej nic nie grozi, musimy zająć stanowisko wyczekujące, bo przecie nie chcemy pana ministra posądzać o nieszczerość. Czekajmy cierpliwie, może spełni on swoje obietnice. Za inne uwagi dziękujemy i skorzystamy z nich w niedzielę.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

W roku 1883 powziął zamiar Wielebny ks. proboszcz u św. Krzyża w Żywcu będący, dać odmalować swoim kosztem presbiterjum w kościele Makowskim w miejscowości swego urodzenia i rzeczywiście powzięty zamiar swoim kosztem do skutku przyprowadził. — W czasie malowania prezbiterjum dołożył starań Wielebny ks. kanonik i proboszcz parafji Makowskiej Jan Warzecha wraz z księżmi i wikarjuszami podówczas w Makowie będącymi, zachęcając parafjan do odmalowania reszty kościoła, co też tem łatwiej uskutecznionem zostało, że parafjanie zarabiając przy budowie kolei, datków na ten cel nie szczędzili, do czego się nawet pracujący przy budowie kolei Włosi przyczynili i kościół został całkiem odmalowany.

Jak każda rzecz, choćby i najgruntowniej zrobiona, z czasem się niszczy, tak też i to malowanie kościoła Makowskiego, nie mając odpowiednich wentylacji, swe piękno utraciło.

W roku 1887 zmarł Wbny ks. proboszcz Jan Warzecha, a w miejsce jego otrzymał probostwo Makowskie ks. Karol Harsche, a jako gorliwy i dbały pracownik, rozpoczął ciężką i mozolną pracę, nie zważając na różnorodne przeszkody, od uporządkowania potrzebnych sprzętów i przyborów kościelnych, uporządkowania cmentarza, słowem wszystkiego co za potrzebne i niezbędne w swoim czasie uważał i rzeczywiście bądź to z datków konkurencji kościelnej bądź też z własnych funduszów kościół do należytego porządku i czystości, jak na Dom Boży przystało, przyprowadził — a w końcu kościół cały, t. j. ołtarze, kaplice i sprzęty kościelne odrestaurował.

Wbny księże proboszczu i Dobrodzieju, żeś przy wykonaniu tego wszystkiego niemało trudów poniósł, jest nam dobrze wiadomo i że miasto podzięki, spotkałeś się z zarzutami. — Oby Ci Bóg użyczył sił do dalszej wytrwałej pracy i udzielał Ci zdrowia, abyś mógł długo pracować w winnicy Pańskiej.

Również i Tobie Wbny ks. Janie Chudzicki, składamy podziękowanie za to, żeś rozpoczął dzieło od dawna z upragnieniem oczekiwane przez parafjan makowskich. Niech Ci za to Wszechmocny długiem życiem zapłaci!

Składamy także podziękowanie art. malarzowi p. Antoniemu Stopie za trwałe i artystycznie wykonane roboty w kościele tutejszym.

W końcu dziękujemy wszystkim Dobrodziejom, którzy choćby najskromniejszemi datkami przyczynili się do dzieła na Chwałę Bogu poświęconego.

Cześć Wam wszystkim zacni Dobrodzieje!

Maków, dnia 27 listopada 1895.

Wincenty Nitecki.
Jan Włosycki.
Wawrzyniec Kawa.
2999 *Józef Kosman.*

Józef Rudnicki poleca bieliznę normalną Dra Jaegera
tak męzką jak dziecinną czysto wełnianą.

Krajowe Towarzystwo Handlowe

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

w Krakowie, Rynek główny L. 26 (róg ul. Wiślnej)

poleca **Płótna Korczyńskie i zagraniczne,**
BIELIZNĘ damską, męzką, dziecinną i stołową,
BIELIZNĘ Prof. JAGERA,
Szyrtyngi, Oxfordy, drelichy, kretony, batysty, barchany, flanele,
Kasany, Kamgarny, półsukienka i t. p.,
WYPRAWY ŚLUBNE,
KOŁDRY WEŁNIANE i JEDWABNE,

poleca **Wielki wybór:** bluzek i szlafroków sezon. matinee i pegnoiry,
Halki jedwabne, wełniane i kretonowe,
KONFEKCJE DZIECINNE,
GORSETY W WIELKIM WYBORZE
Szaliki, Chusteczki sznelowe i jedwabne, **Chustki** na szyję męs. i dams.
Skarpetki i Pończochy dla dorosłych i dzieci,
Parasole i Parasolki, Szelki, Krawaty i t. p.,

wszystko wyborowe, a po możliwie najniższych cenach.

Zaprowadzona SPRZEDAŻ NA RATY przy odpowiedniej gwarancji.

Przyjmuje subskrypcję na udziały piędziesięcio-koronowe, tudzież wkładki oszczędności na 6% za zwykłem wypowiedzeniem. 2462 28 20

Franciszek Machowski

udziela lekcji **gry na cytrze,** według najnowszej polskiej metody, w domach prywatnych i w własnem pomieszkaniu **przy ul. Rajskiej Nr. 6** 1—3 na parterze. 3037

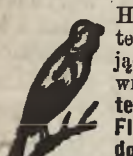
Do nabycia w księgarniach i kioskach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko-Francuski

z objaśnieniem wymowy i akcentowania w 37 zeszytach **(kurs I-y w 13, a kurs II gi w w 24** zesz.) każdy po 22 ct. Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20** lub przynajmniej **10 zeszytów.** — Skład główny w księgarni **G. Gebethnera i Sp. w Krakowie.**
3031 1—12

KANARKI



Herceńskie, znakomite śpiewaki, naśladujące **słowiki,** są w wielkim wyborze **w Hotelu Polskim przy ul. Florjańskiej, Kraków, do nabycia.** 3038 1 2

Handel korzenny

JULJI DUTKIEWICZ
w Chrzanowie
poszukuje 2986 3—3
dysponenta.

Restauracja w Hotelu Pollera

F. Wójcickiego w Krakowie.

Objad za 1 złr.

Sobota dnia 7-go Grudnia b. r.

I. Zupa kartoflanka
Rosół z strudiem z mięsa
Consomme z rawiolkami

II. Szczupak w auszpiku
Krokiety z jaj
Kołdony litewskie
Szt. mięsa sos grzybkowy

III. Polędwica szpikow. z rożna
Filet de veau á la Radziw.
Escalópes sarni á la Mizado
Główka ciel. à la Tortin

IV. Szczupak po parysku
Tartoletki z owocami
Prażuchy z serem
Ser — owoce — kawa.

---

2 duże
lodownie

zaraz do wynajęcia

W SZAREJ KAMIENICY.

Wiadomość w kantorze obok handlu. 3043 1—1

Potrzebny sklep

z odpowiednią wystawą przy ul. Florjańskiej, Sławkowskiej, Rynku. Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu". 3022 2—4

SKLEPIK
Kółka Rolniczego

wraz z inwentarzem, wartości około 600 złr., rentujący się, bez konkurencji, pod korzystnemi warunkami, zaraz albo od Nowego Roku 1896 **do sprzedania.** Zgłoszenia do Administracji „Głosu Narodu". 3039 1—3

Antoni Schulz

KRAKÓW,
ul. Szewska l. 18,
poleca swe dobre
2996 i naturalne 5 12

OEDENBURGSKIE WINA

białe po 50, 65, 75 ct. i 1 złr. butelka, czerwone po 55, 65, 80 cent. i 1 złr. butelka.
W beczkach znacznie taniej.

Kawior carski

gruboziarnisty, niesolony, pocztą z Astrachanu wprost co parę dni nadchodzący, **poleca Handel**

ANT. HAWEŁKI

w Krakowie. 2963

P. T.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić WW. Panie i Panów, iż otworzyłem 2964 7—12

Zakład fryzjerski

przy ulicy Szewskiej l. 2, w pobliżu głównego Rynku. — Mój zakład urządzony z komfortem na sposób zagraniczny **z osobnym salonem dla Pań,** również posiada **wielki wybór parfumeryj i przyborów toaletowych.**— Moja kilkoletnia praktyka w pierwszorzędnych zakładach tak w kraju jak i zagranicę, dają mi możność nawet najwybredniejszym wymogom Sz. Klienteli zadość uczynić, a usilnem mojem staraniem zaś będzie zaskarbić sobie poparcie Wnych Pań i Panów przez zdolne wykonywanie czynności fryzjerskich, ktore uskuteczniam po cenach miernych (w abonamencie ceny zniżone). — Za wzorową czystość, szybką i uprzejmą usługę z góry zaręczyć mogę.

Pozostaję z wysokiem poważaniem

Karol Ryżmanowski.

Ostrzeżenie przed blagą i oszustwem!

Wiadomo wszystkim, że Galicja jest prawdziwym rajem dla rozmaitych wykpigroszów i oszustów wiedeńskich i zagranicznych. Codziennie niemal czytamy o rozmaitych wysprzedażach **z powodu rzekomych krachów** i t. p. blag. Ogłaszane przez nich za bezcen srebrne lichtarze, tacki, kubki. sitka i t. p. wszystko to blacha mosiężna, pociągana niklem.

UWAGA: Aby uchronić Publiczność przed wyzyskiem, przyjęliśmy wysprzedaż wyrobów z patent. ameryk. srebra największej fabryki na świecie, która z powodu **obecnej stagnacji** oddała nam **za cenę roboty** tylko

za 5 Złr. 25 cnt.

następujące przedmioty dopóki zapas starczy:

6 sztuk najlepszych noży stołowych z angielskim ostrzem,
6 sztuk ameryk. patent. srebrnych widelców z jednej sztuki,
6 sztuk ameryk. patent. łyżek srebrnych,
12 sztuk ameryk. patent. łyżeczek srebrnych,
1 wielka ameryk. patent. chochla srebrna,
1 mniejsza ameryk. patent srebrna chochla do mleka,

Razem **32** sztuk — tylko za **5 złr. 25 ct.**

Oprócz tego na życzenie dodajemy 6 sztuk deserowych noży z ang. ostrzem, 6 sztuk deser. widelców z pat. amer. srebra z jednej sztuki 12 sztuk tylko za 2 złr. 20 ct.

Ameryk. patent. srebro jest nawskroś metalem białym, nie ściera się nigdy, zachowuje białość srebra przez lat 30 i jest najzdrowszem w użyciu i smaku. Wspaniałe to nakrycie o najpiękniejszym fasonie nadaje się także na podarek gwiazdkowy, noworoczny, ślubny lub na imieniny. — Proszek do czyszczenia wraz z pudełkiem 8 ct. — Wysyłka za gotówkę lub za zaliczką.

Aby dać dowód że ogłoszenie nasze **najrzetelniejsze,** zwracamy pieniądze komu się towar nie spodoba. — Z tysiąca listów z podziękowaniem i uznaniem, jakie od nabywców otrzymujemy wyjmujemy n. p. ten: „Z Waszej przesyłki nakryć stołowych z amer. patent. srebra jestem nietylko zadowolony ale wprost zachwycony, tembardziej, że niedawno przesyłką wiedeńską zostałem oszukany",

Z szacunkiem ks. Józef Matwin proboszcz w Koźlach.

Zamawiać należy pod adresem „WIKTORJA" Rynek l. 45 I. piętro w Krakowie, chrześcijańska Agencja nakryć stołowych z ameryk. patent. srebra na całą Austrję.

Po 2 złr. można nabywać wspaniałe obrazy na płótnie, religijne lub krajobrazy w wielkich, pięknych, szerokich, złoconych ramach w Panoramie, Rynek, l. 45.

Podobna sposobność nie prędko się nadarzy. 3033

Nadszedł transport

RYB MORSKICH

2995 jako to: 3—0

łupacze, flondry, kabeliau, sole i łosoś morski.

KRAKÓW,
Szewska L. 20.

Wielki

SKŁAD ZABAWEK
W. C. Angelusa

W KRAKOWIE
(dawniej **F. Bruno Hahn)**
Grodzka L. 2
poleca Nowości w grach towarzyskich, drobiazgach
2912 i lalkach. 6—0
Ceny nizkie.—Wybór duży.



Odznaczona czterema medalami na wystawach krajowych przez ministerstwo handlu

PIERWSZA

KRAJOWA FABRYKA

wyrobów blacharskich i pokrywania dachów

istniejąca od roku 1875

W. KOSYDARSKIEGO

W Krakowie

Rynek główny, l. 24 (naprzeciw odwachu)

poleca własnego wyrobu

LODOWNIE KREDENSOWE I DO WYSZYNKÓW PIWA.

Wszelkie naczynia kuchenne i gospodarskie.

Wszelkie zamówienia i reperacje uskutecznia po cenach umiarkowanych.

Własnego wyrobu: prysznice, wanny, zycbady, waterclosety blachowe i nadkanalowe, bidety, filtry do wody i t. p. — Pokrywa dachy cynkiem, miedzią, ręcząc za roboty.

NA ŻĄDANIE CENNIKI ILLUSTROWANE DARMO.

Największy skład maszyn do szycia Singera czółenkowe i pierścionkowe i rowerów

Józefa IWANICKIEGO następcy

Kraków, Rynek, Nr. 25.



Kraków, Rynek, Nr. 25

Na wypłaty od 28 złr. i wyżej Gotówką o 10% taniej.

Na obecny sezon!

Rzetelność, taniość i nowość!

FRANCISZEK CUŻYDŁO

Kraków, Suklennice 27,
poleca swój świetnie zaopa-
3036 trzony 2—5

Skład sukna, kortów, kamgarnów

krajowych i zagranicznych.
Ceny najprzystępniejsze.

Peruwienny, Doskiny i kamgarny dla Przewielebnego Duchowieństwa.

Zamówienia z prowincji uskutecznia się najstaranniej odwrotną pocztą.

O łaskawe względy uprasza
Franciszek Cużydło.

Praktykant

z ukończoną II-gą klasą, zamiejscowy, **znajdzie** zaraz **umieszczenie** w handlu

W. Leśniowskiego

2—3 *Rynek Nr. 33.* 3025

DOM

przy ulicy Studenckiej pod Nr. 3 w Krakowie, z sienią wjazdową, na którego ogrodzie urządzoną być może stajnia i remiza,

z wolnej ręki zaraz do sprzedania.

Bliższa wiadomość — z wykluczeniem pośrednictwa — u właściciela na miejscu każdodziennie od 11 do 12 w południe. 3027 3-3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.